

Nr 44

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 31 PAŹDZIERNIKA 1937



Dzień Świętego Huberta w dawnej Polsce gromadził na mszy świętej myśliwych. A potem wielkie łowy zwiastował kniei gon ogarów i granie rogów.

Rys. Juliusz Kossak.

Ze zbiorów Józefa Wł. Kobylańskiego

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

GŁOSY NA CZASIE

ZASTRASZAJĄCE ZJAWISKO

Chcę zwrócić uwagę czynników miarodajnych na szerzącą się z roku na rok plagę wnykarstwa. Jest rzeczą niewątpliwą, że rozwielmożnione dawniej kłusownictwo ustąpiło dzisiaj miejsca bardziej szkodliwemu wnykarstwu. Kłusownik z woli Bożej stał się rzadkością. Dzisiejsi kłusownicy wychodzą nie z pobudek „ideowych", że się tak wyrażę, a przeważnie z chęci zarobku. Wnykarstwo daje lepsze wyniki dochodowe, przy mniejszej skali ryzyka schwytania na gorącym uczynku. Stąd kłusownicy o duszyczkach marnych przerzucili się gremialnie na wnykarstwo. Wzorując się na starszych, zaprawiają się w tym niecnym procederze dzieci i podrostki. Tym się tłumaczy wszędzie tak wielka ilość wnykarzy w ostatnich czasach. Niedawno słyszałem z ust osoby wiarogodnej, że w pewnym miasteczku sklepikarze nie mogli nastarczyć drutu, tak wielkie było zapotrzebowanie na ten towar ze strony zawodowych wnykarzy. Znane są specjalne gatunki drutu — na zające, lisy i sarny. Myśliwi wiedzą o wypadkach ustrzelenia lisa z wnykiem na szyi, lub w połowie brzucha. Nie rzadko znajdują sarnę, uduszoną drutem. A największy haracz molochowi wnykarskiemu płacą biedne szaraki. Tych nikt nie zliczy.

Jaką z tym szkodnictwem prowadzi się walkę? Naogół bardzo słabą. Surowe niekiedy kary administracyjne są z reguły zaskarżane do sądów, te zaś ostatnie, rozmaicie zapatrują się na tego rodzaju przestępstwa; zazwyczaj łagodzą nałożony wymiar kary. To podrywa autorytet władzy administracyjnej i rozzuchwala wnykarzy. Że udowodnić wnykarzowi jego przestępstwo jest trudniej, służą przykłady z praktyki Rad Łowieckich i Towarzystw Myśliwskich, gdy za pojmanego wnykarza wypłacana jest nagroda większa, niż za — kłusownictwo z bronią w ręku.

Jednak trzeba położyć kres temu nienormalnemu zjawisku. Naszym zdaniem, tylko bardzo surowe kary, nakładane w drodze li tylko administracyjnej (bez prawa apelacji) na wnykarzy, sprzedawców drutu i nabywców zwierzyny uduszonej zdołają położyć tamę temu złu. To jedynie odstraszyć może ludzi od zajmowania się tym haniebnym procederem. Sprawą tą winne zająć się wszystkie organizacje łowieckie, związki leśników i rolników, instytucje ochrony przyrody i inne pokrewne stowarzyszenia. Tylko wspólnym wysiłkiem da się pokonać tę plagę naszego wieku. *B. Zarzycki.*

SZKOLENIE ŁOWIECKIE MŁODZIEŻY.

W nr. 32 „Ech Leśnych" ukazał się artykuł dyskusyjny p. Jana Bobowskiego p. t. „Czy mam rację"? — Jako jeden z zainteresowanych w dziedzinie ochrony zwierzostanu ośmielam się parę swych uwag uczynić.

Wie się naogół bardzo dobrze co za szkody wyrządza kłusownik, w jaki sposób tępi się nieraz piękne okazy i jakie straty ponosi zwierzostan — zrozumieć może ten, kto ma wysokie poczucie etyczno - myśliwskie. Słuszna więc jest troska p. Bobowskiego. — Autor wyżej wspomnianego artykułu pragnąłby młodzież wiejską zdradzającą żyłkę myśliwską wychować na myśliwych o pewnej etyce. Że rzecz jest trudna, sam autor w to nie wątpi. Ja zaś posunę się dalej i powiem, że moim zdaniem sprawa przedstawia się zbyt abstrakcyjnie, jest utopią. Dlaczego tak sądzę, postaram się krótko uzasadnić.

Już samo wybranie młodzieży, któraby może w przyszłości zdradzała chęć do wnykarstwa lub tępienia zwierzyny innym sposobem, napotyka na wielkie trudności. Tak jak każdy grzesznik ukrywa swe błędy, tak i ów tępiciel będzie starał się uchodzić za najlepszego. Możnaby jedynie z rodzin o wnykarskiej przeszłości młodzież taką kooptować, lecz obawiam się, że wpływy rodzinne będą silniejsze, tymbardziej że chłop do inteligenta odnosi się z niedowierzaniem. Pogadanki dla młodzieży wybranej, mające na celu wychować myśliwego, mogą tylko wzbudzić u niejednego zamiłowanie do kłusownictwa, tym więcej, że małe zarobki robotników rolnych lub dochód małorolnych, a nawet brak pracy nie pozwalają na zakup legalnej broni, amunicji, karty łowieckiej i biletu na broń.

Chcąc więc młodzieńca wiejskiego wykształcić na myśliwego o pewnej etyce, trzebaby przy tym wyposażyć go jeszcze w broń, amunicję i kartę myśliwską. Zatem koszt byłby niemały. A kto pokryłby ten wydatek? Jeżeli młodzież znajdzie stałe zajęcie, które zapewni im utrzymanie, wnykarstwo z biegiem czasu zmaleje, a nawet ustanie. Wątpię czy ludność wiejska, która zdradza zamiłowanie do wnykarstwa, potraktowała by łowiectwo jako sport, jako godziwą rozrywkę, raczej z konieczności i trudnych warunków materialnych uważała by jako zajęcie i jedyny sposób zarobkowania. Do czego więc zdążalibyśmy?

Dajmy spokój wszelkim eksperymentom, które mogą na złą drogę prowadzić. Owszem walczmy z wnykarstwem, uświadamiajmy o jego tajnikach, ale służbę leśną. Cel osiągniemy, uważam, łatwiej i z mniejszym trudem a co najważniejsze o wiele mniejszym nakładem funduszu, choć prawdopodobnie z lepszym skutkiem.

Edw. Owczarzak





Od niepamiętnych czasów nie było takiego poruszenia w dostojnej Puszczy Białowieskiej. Złotymi zgłoskami na kartach historii łowieckiej wyryć należy ku wiecznej pamięci dzień 3 listopada 1937 roku. Oto Patron Łowów całego niemal świata, św. Hubert, przyjechał, by po raz pierwszy w niepodległej Polsce dać posłuchanie przedstawicielom niektórych zwierząt łownych, a w końcu wysłuchać wywodów delegata naganiaczy i reprezentanta prasy leśno-łowieckiej.

Ściągnęło „bractwo" w głuchą i zapadłą ustroń białowieską, niosąc w zanadrzu żal, prośby, a czasem i dziękczynienia. Usiadł św. Hubert na szerokim pniu, powiódł wzrokiem po ciemnym i tajemniczym ostępie, odetchnął ożywczym aromatem i popadł w zadumę... Owionął go czar polskiej kniei. A obok Niego skromna asysta: umiłowany jeleń i dwoje polskich pacholąt z niebieskiej krainy, dzieci polskich nemrodów. A gdy się ocknął ujrzał wokół siebie sporo puszczańskich gości. Dał pierwszeństwo najbiedniejszemu maleństwu — zającowi.

Patronie przemożny — odezwał się zając. Kiedyś dawny Polak chwytał zająca w sieci, później strzelał kulą, wreszcie siekańcami z jednorurki, na wolnych i szerokich przestrzeniach, a dziś zamykają mię w kotły, jak do rondla i grzeją z automatu, strzał po strzale, zwyczajnie jak z mitraliezy. Walą do mnie z litości.. na sto i więcej kroków: łamią mi kości, czyniąc inwalidą, ot, jak ten o kuli, którego prowadzi Twój święty sługa. Mało który z nas z tych ciężkich ran się wyliże; większość ginie pod zębami lisa. Dziś świat zajęczy wnosi do Ciebie suplikację i błaga, byś dał Panie tym strzelaczom raz nareszcie opamiętanie.

Przyhołubił św. Hubert to zajęcze biedactwo, aż oto pada przed Nim na kolana sarna ze łzą w oku i skargę wytacza:

— Dzięki Ci po wszystkie czasy, żeś nas wziął w ochronę przez rok cały. Byłoby jasne życie nasze, gdyby nie krótki wzrok naszych wytrawnych myśliwych, którzy, nie mogąc odróżnić kozy od kozła, nadziewają przypadkowo... boki nasze śmiertelnym śrutem. Groźniejsi są oni, niż kłusownicy, gdyż mają kartę łowiecką w zanadrzu, a ta daje niepowołanym szerokie pole do zbrodniczej działalności na terenie sarniego państwa. Chroń nas przed nimi — błagamy Cię Patronie.

Ledwie św. Hubert zdążył westchnąć ciężko, gdy zjawił się przed Jego obliczem na klęczkach, z miną potulnego jagniątka, a kijem pielgrzyma w łapie, w bogate futro przyodziany lis.

— Cześć! Mości Królu! — mówi lis. — Cześć i podziękowanie! Jadła mi w Polsce nie brak, zwierzyny jest dosyć, szczególnie po niedzielnych polowaniach zapełnia się moja spiżarnia, bo to święty Panie ci przyjezdni myśliwi kaleczą tę zwierzynę, że aż serce się ściska... A kury gospodarskie tłuściutkie, bo to na ziarnie pasione. I miałbym żywot znośny, gdyby nie wielkie „ale". Przez 365 dni w roku patrzy mi śmierć w oczy. Świat myśliwski zawziął się na mnie. I pytam — dlaczego? Czyż za to, że pełnię w rewirach funkcję policji sanitarnej? Że jestem ozdobą pokotów myśliwskich? Każdy chciałby mieć z jednego lisa przynajmniej dwie skóry. Kłusownik ma dla mnie w prezencie żelaza i druty, nierzadko i trutkę. Wielu moich familiantów chodzi bez kity, kuso jak Niemiec lub z poprzecinaną na brzuchu skóra od wnyków. Żadnej nie mam ochrony. Święty Patronie, bądź moim Obrońcą.

— A jakaż krzywda się dzieje twojemu rodowi? — pyta nasz Patron osowiałego dzika.

— Dobrodzieju łowów i zwierzyny łownej, — rzecze dzik. — Powodów do zbytniej wesołości nie mam. Życie nie idzie mi po różach, choć odetchnąłem swobodniej, gdy prawo polskie obdarzyło mię czterema miesiącami ochrony. Ci, którzy chętnie chlubią się dzikami w swoich rewirach, nie podrzucają nam często karmy, a przez to zmuszają do żerowania na pobliskich gruntach małorolnych. Tutaj czeka nas w ukryciu kula, a nawet wnyk z grubego drutu stalowego; niejednokrotnie zdradzieckie doły. Ludność broni swych ziemniaków czy też owsa, pali ognie, trąbi i hałasuje nocą, puszcza na nas zażarte psy. A nikt nie pomyśli, że to głód z mrozem zaganiają nas niejednokrotnie aż pod wsiowe kopce z ziemniakami.

Złagodź naszą niedolę — prosimy gorąco.

Chmurka prawdziwej troski usiadła na czole świętego.

Głos zabrał poważny i stateczny **łoś**.

— Św. Hubercie! Nigdzie mi lepiej, niż w Polsce nie będzie. Moczarów i bagien mam dosyta, starczą mi na długie wieki. Próbują je wprawdzie osuszać, lecz nierychło zdążą skrzywdzić moją wspaniałą i czarowną ojczyznę. Pobłogosław św. Hubercie Karolowi Radziwiłłowi, który ród nasz ocalił od niechybnej zagłady i dziś go otacza sercem i duszą. Dopomóż w pracy Loretowi, lasom państwowym, które też o mnie pieczę mają. Cześć i chwała moim dobrodziejom!

Jasny promień radości otoczył ojcowską twarz naszego Patrona.

— „I niedźwiedzie afekt wiedzie" — mówi tłuściuchny **misio**. I ja z dalekich Karpat przywędrowałem tutaj, wiedziony uczuciem podzięki i wdzięczności, aby w tym dzikim ostępie puszczańskim złożyć u stóp Twoich hołd wiernopoddańczy. Dobrze mi w Polsce. Dbają tu o skórę niedźwiedzia. Słusznie ograniczono polowanie na moje futro do jednego miesiąca w roku. Dalszym dowodem troski o zachowanie mego rodu, to stworzenie przy Polskim Związku Łowieckim „Sekcji Ochrony Niedźwiedzia". Dzięki Ci za te dary!

— A tobie mój bobrze, zapewne mniej dobrze w tym kraju — pyta św. Hubert, widząc niezbyt wesołą minę cieśli naszych lasów.

— Ongiś jak w raju było mi w tym kraju — odpowiada **bóbr** i westchnął ciężko.—Wszędzie mnie było pełno, na tysiące mnie liczono. Lecz gdy panom zasmakował mój ogon - kielnia, zaimponowało ciepło, twałość i piękność mego futra, a wreszcie gdy się doszukano w moim sadle cudownych sił leczniczych, wypisano mi wyrok śmierci. Od niej uratowało mię prawo łowieckie, dając mi dziś całkowitą ochronę. Jedynym prześladowcą, to ciemny chłop kresowy, który mię tępi przy każdej sposobności. Daj mu święty Patronie opamiętanie i potrzebne oświecenie.

Z kolei stanął przed majestatem Świętego zmizerowany i wychudzony **wilk** i jął takie wywodzić jeremiady:

— Jestem przykładem największej niesprawiedliwości w dziejach. Ja prawy obywatel Polski od niepamiętnych wieków, nie opuszczający tej ziemi w żadnej porze roku — pozbawiony jestem wszelkich praw do życia. Wszyscy dybią na mą skórę w każdej porze każdego dnia i nocy. Mówią, że zjadam porachowane barany, a ja głodny jestem jak wilk, bo od tygodnia przebiegłem już paręset kilometrów i niczego w pysku nie miałem. Piszą fałsze w gazetach, że pożarłem już kilkudziesięciu żołnierzy K.O.P., że gromadami atakuję całe wsie, a gdy urządzą polowanie z pospolitym ruszeniem okolicznej ludności, pada jeden lub dwa wilki. Śmiertelne cięgi dają mi chłopi kresowi. Każdy z nich z wilczą skórą chodzi o kolendzie... Dobrotliwy Patronie! Wzrusz ich zatwardziałe serca! Przypomnij im staropolskie przysłowie: „Bóg daje dla wilka, Bóg daje i dla pana".

Skończyła się defilada czworonożnych. Św. Hubert w milczeniu oparł na dłoni ociężałą głowę. Dumki snuć się poczęły. Nagle ocknął się dostojny Gość Puszczy Białowieskiej, a gdy powiódł okiem przed siebie ujrzał dwóch ludzi — męczenników: jednego w służbie interesu, drugiego w służbie idei: naganiacza i redaktora gazety leśno-łowieckiej.

— Dziedzic naszej wioski to prawdziwy myśliwy: umie strzelać i wie do czego strzela — mówi **naganiacz**. Ale ci panowie z miasta, ojej! Wprawdzie nienajgorzej płacą nagance, ale zato nerwusy...: co się tylko ruszy — w to walą bez pamięci. Od dwóch tygodni chodzę z obandażowaną głową: trzy śruty zajęczaka otrzymałem w prezencie..., ale zapłacili ekstra za ból i odjechali. Strzelają do zwierzyny już na pół kilometra, tacy to mięsożerni. A gdy ujrzą, że zajączyna tylną nogą jak kołowrotkiem kręci, to się wyłamują z kotła i pędzą na własną rękę za szarakiem, przyklękają, znów biegną i oczywista — murowane pudło. A potem, wszystkiemu winna naganka. Św. Hubercie! Oświeć ich, by poznali po czyjej stronie leży wina.

— Patronie, Opiekunie nasz! Jako **redaktor** pisma leśnego — służę też na mych łamach Twojej idei szczytnego łowiectwa. Pozyskałem do tej pracy najlepsze pióra; spraw, aby na 50.000 myśliwych większy ich procent interesował się drukowanym słowem łowieckim. Dzisiejszy myśliwy strzela tylko na pożytek kuchni; prasa fachowa nie jest dziś, niestety, w modzie. Ta poniżająca pogarda drukowanego słowa u myśliwych jest też powodem, że codzienna prasa krajowa puszcza niesamowite kaczki dziennikarskie. Oto kilka takich kwiatków: „Głos Wąbrzeski" doniósł w dniu 14.IX.1935 r., że „Pan Prezydent R. P. przybył do Puszczy Rudnickiej na **rykowisko łososi**". Poważny organ stołeczny, pisząc o jeleniach, które zmyliwszy drogę dotarły do bram pomorskiego miasteczka, daje tej notatce tytuł: „**Pomylone jelenie**". Inne pismo donosi o upolowaniu olbrzymiego **odyńca czternastaka**. Wobec takich „fachowych" wiadomości łowieckich w prasie polskiej, rozgrzeszyć musimy całkowicie biuro informacyjne gorąco zaprzyjaźnionego Gdańska, które w lutym 1936 r. spreparowało komunikat, że burmistrz gdański Greiser wyjechał na polowanie do **Białowieży na Podkarpaciu**.

— Święty Hubercie! — płynie prośba redaktora — spraw, aby myśliwi zrozumieli, że obowiązkiem ich jest nie tylko mieć kartę łowiecką w kieszeni, ale też w domu prasę łowiecko-leśną, bo las przecież to ojczyzna zwierząt łownych. Niechaj zrozumieją, że dom światłego myśliwego powinna zdobić biblioteczka leśno-myśliwska, będąca niezawodnym przewodnikiem w życiu łowieckim, a wychowawcą i nauczycielem narybku łowieckiego. Oto, św. Hubercie, jest moja gorąca i bezinteresowna prośba na dziś i na jutro.

Szarzeć już zaczęło rankiem na dworze, gdy święty Hubert, ważąc wyniki całonocnej audiencji — postanowił w pierwszym rzędzie i jak najśpieszniej rozpatrzeć skargę i prośbę redaktorską, wychodząc z założenia, że wszelka bieda na świecie pochodzi z nieuctwa i że skargi przedstawicieli świata zwierzęcego oraz naganiacza, które usłyszał, mają właśnie swe źródło w ciemnocie.

Audiencję tę podpatrzył, podsłuchał i wiernie do wiadomości światłym czytelnikom „Ech Leśnych" podał uparty scriba łowiecki.

Józef Władysław Kobylański.

Co daje całkowita ochrona?

Artykuł ten ukazał się w Nr. 30 z r. b. „Łowca Polskiego". Jakkolwiek nie we wszystkim zgadzamy się z Autorem, jednak, uważając myśli w nim zawarte za niepozbawione słuszności, przytaczamy go w całości sądząc, że dyskusja na ten temat byłaby zarówno ciekawa jak prowadząca do celu. Redakcja.

Polska Ustawa Łowiecka, oraz późniejsze rozporządzenia Ministra Rolnictwa zakazały polowania w ciągu całego roku na szereg gatunków zwierząt ssących i ptaków. Do tej objętej całkowitą ochroną zwierzyny należą: żubry, bobry, kozice, świstaki, niedźwiedzie, łosze i młode łoszaki, głuszyce, czarne bociany, dropie i strepety.

Podlegają także całkowitej ochronie łosie-byki, łanie i młode jeleni oraz danieli, sarny kozy, bażantki i cieciorki, jednak jeżeli chodzi o te gatunki zwierzyny — to istnieją pewne możliwości polowania na nią po uzyskaniu indywidualnych zezwoleń Ministra Rolnictwa, albo też ochrona nie dotyczy niektórych dzielnic kraju i tam łowy mogą odbywać się normalnie.

Pozornie rzecz biorąc zapewnienie długiemu szeregowi najrzadszych gatunków bezwzględnej ochrony w ciągu całego roku — jest rzeczą chwalebną i ze wszechmiar pożądaną a otoczone taką opieką zwierzęta musiałyby pomyślnie się rozmnażać i wracać do dawnego świetnego stanu. A tymczasem czy jest tak w istocie?



Świstaki w Tatrach. fot. W. Suleja.



Bóbr.

Tu właśnie kryje się sedno zagadnienia. Jeżeli spojrzymy uważnie na wymienione na wstępie gatunki — to co możemy stwierdzić? Wszystkie one są nadal tymi najrzadszymi, a liczba ich, pomimo 10-cio letniej ustawicznej ochrony, wcale nie wzrosła, a niekiedy nawet zmalała. Nie chcąc być gołosłownym, zestawię rozmnożę łosia — zwierzyny, którą rok rocznie się odstrzeliwuje z całkowicie chronionym bobrem. O tym, ile łosi pozostało w Polsce po wojnie światowej wie dziś już nawet każde dziecko interesujące się przyrodą. Z tych kilkunastu sztuk, rozproszonych po bagnach Polesia i puszczach Wileńszczyzny, mamy obecnie piękny zwierzostan, sięgający tysiąca łosi. Mamy go, gdyż zamiłowani myśliwi hodowcy chronią to zwierzę i dbają o nie, bo stanowi ono przedmiot cudnych łowów jesiennych na wabia, łowów sączących w duszę myśliwego - poety niezapomniane, drogie jak perły przeżycia. Polowanie i myśliwi uratowali łosia, i przekażą idącym po nas pokoleniom stan wspaniały, lepszy od przedwojennego.

A bóbr? Cenna ta i b. nieliczna u nas zwierzyna doznaje stale całkowitej ochrony, tak ścisłej, że nawet Minister Rolnictwa nie może zezwolić na ubicie choćby jednej sztuki. To też od lat dziesięciu, czyli od momentu uchwalenia Ustawy Łowieckiej — żaden polski myśliwy nie odstrzelił bobra. A jednak pomimo to stan bobrów w Polsce wcale się nie poprawił. W pierwszych latach naszej niepodległości, było ich około 200-tu sztuk. Dziś jest może 250 albo 300, lecz z pewnością nie więcej.

Trzymają się te ciekawe zwierzęta tylko w większych skupieniach, tam jakoś jeszcze wegetują i mnożą się. Natomiast wybitnie zanikają drobne, pojedyncze stanowiska bobrowe. Na Wileńszczyźnie np. znam dwa miejsca, gdzie w jednym było ok. 10 sztuk, w drugim zaś 4. Dziś w obu tych okolicach wyginęły bobry, doszczętnie wytępione przez okolicznych włościan - kłusowników. O podobnym fakcie słyszałem także i w woj. nowogródzkim.

Dlaczego tak jest — może ktoś zapytać. Odpowiedź będzie prosta. Dlatego, że dzięki całkowitej ochronie bobr przestał być zwierzęciem łownym. Bezinteresowna ochrona zabytków przyrody jest rzeczą bardzo chwalebną, ale nie życiową. Bo któż w dzisiejszych kryzysowych czasach zechce wydawać tak drogie obecnie pieniądze na wynajmowanie dozorców czy strażników łowieckich, kto zgodzi się na wyrzeczenie się całkowitej eksploatacji łąk, rybołówstwa i innych działów gospodarstwa rolnego by ochraniać bobra — tabu, którego nie wolno tknąć — chociaż łoży na jego hodowlę tak znaczne koszty. Ludzi takich jest bardzo niewiele i dlatego bóbr ginie.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z kozicą. Przed kilku laty

słyszało się niekiedy o tym, że ktoś spotkał kozice po polskiej stronie Tatr — dziś oświadczenia takie stają się coraz rzadsze, bo zwierzęta te trzymają się niemal wyłącznie czeskiej strony, do nas zachodząc sporadycznie. Na całej ogromnej przestrzeni polskich Tatr jest ich podobno tylko 60 sztuk. Taki stan ilościowy tej pięknej i jedynej u nas typowo górskiej zwierzyny nie można chyba nazwać ani kwitnącym, ani nawet znośnym — jest po prostu opłakanym lub żałosnym, jak kto woli.

Nad żubrem i strepetem można przejść do porządku dziennego, bowiem pierwszy od dawna już przestał być zwierzyną a los ma zapewniony dzięki wybitnej opiece Państwa, drugi zaś u nas nie lęgnie się, a spotyka się tylko na przelotach.

Nieco dłużej pragnę zatrzymać się natomiast nad dropiem i nieniedźwiedziem, dającymi najwspanialsze polskie trofea czworonogie i skrzydlate. Dawniej oba te gatunki stanowiły obiekt łowów i myśliwi zajmowali się z zapałem ich hodowlą oraz rozmnożą. Dzięki temu ilość niedźwiedzi w Karpatach wybitnie wzrosła, ocalały i zaczęły się rozprzestrzeniać niedobitki poleskie z lasów Agarkowa, ba, powróciły nawet z Sowietów do puszczy Hołubickiej na Wileńszczyźnie. Wszystko szło nadzwyczaj pomyślnie i nagle dn. 10 grudnia 1936 r. ukazało się rozporządzenie p. Ministra Rolnictwa biorące niedźwiedzie pod całkowitą ochronę. Co było tego powodem — niewiadomo, obawiam się jednak, żeby nie wyświadczono misiowi prawdziwie „niedźwiedziej przysługi".

Podobnie rzecz się ma z dropiem. Stan tych ptaków w naszym kraju nie przedstawiał się zbyt tragicznie i były nadzieje, że myśliwi, zwłaszcza chlubnie zapisani w dziejach ojczystego łowiectwa hodowcy wielkopolscy — powiększą i doprowadzą cyfrę dropi do zupełnie zadawalającej. Bowiem zwierzyna ta godzi się doskonale z rozszerzającą się coraz bardziej gospodarką rolną i wśród rozległych łanów zbóż czy pól buraczanych — czuje się równie dobrze jak na stepie. Jako przykład mogą służyć Niemcy, gdzie zwierzostan dropi jest bardzo dobry, chociaż rolnictwo osiągnęło już najwyższy bodaj szczebel rozkwitu. Zamknięcie polowania na dropie nie przyczyni się z pewnością do polepszenia stanu tego ptactwa, a może mu tylko zaszkodzić.

W chwili obecnej najlepszym pionierem idei ochrony przyrody jest etyczny, ideowy myśliwy i tylko jemu można spokojnie powierzyć rozmnożę i przyszłość naszej fauny, czy avifauny. On bowiem uratował prawie wymarłego już u nas po wojnie łosia, on zachował dotąd wspaniałego niedźwiedzia i podniósł kilkakrotnie stan jeleni, sarn, dzików, kuropatw, głuszców czy zajęcy. Wyznać to trzeba otwarcie!

Wszelkie ustawy, chroniące całkowicie ptaki czy ssaki, są dobre i potrzebne, ale tylko wtedy, gdy chodzi o ptactwo śpiewające, albo rzadkie czworonogi nie łowne, jak np. suseł perełkowany, nietoperze czy coś podobnego. Zwierzyny obejmować taką ochroną w żadnym wypadku nie należy, bo nigdy nie da ona pomyślnego rezultatu.

Zastanówmy się, przed kim ustawa chce chronić zwierzę? Przed myśliwym - hodowcą, który jest przecież najlepszym jego opiekunem — który dokarmia swój zwierzostan, dba o spokój w łowisku, zwłaszcza w okresie lęgów, tępi drapieżniki, utrzymuje straż łowiecką? I on to ma być tym „niebezpieczeństwem", przed którym uchwala się rygory i ustawy?

Bo przecież nie przed kłusownikiem ochrania ustawa bobra, czy kozicę, gdyż kłusownik w swym procederze nie zwykł oglądać się na przepisy czy rozporządzenia i żadne punkty, artykuły, albo paragrafy nie przerażą go, ani odstraszą, zwłaszcza przy tak niskim wymiarze kar, stosowanym w naszych sądach.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że skoro tylko prawo weźmie pod ochronę jakąś zwierzynę — natychmiast kłusownicy zaczynają intensywniej na nią polować. Rozmawiałem kiedyś z jednym z nich, złapanym na czatach na bobry. Odpowiedział mi zupełnie szczerze, że z chwilą nastania ochrony — myśliwi nie kręcą się po lesie i nic mu nie przeszkadza w łowach, które w innym czasie są bardziej ryzykowne. Nawet gajowi mniejszą uwagę zwracają na taką zwierzynę — wiedząc, że



Czający się niedźwiedź.

OBŁAWA

Szło echo po lesie, a sosny i dęby
Coraz dalej je niosły w gęstwiny,
w poręby.
Las szumiał i szumiał... Trąbka hen
zagrała
Akord gonu swym dźwiękiem skłóciła,
zmieszała,
Już go pędzą na oko. Tentent
leci głuchy,
Wystraszony kot wypadł, przysiadł,
podniósł słuchy,—
Za nim łeb się wychylił, widać
kudły, grzywy,—
Padł strzał, niedzwiedź ryknął —
i runął nieżywy

J. J. Karpiński

pan na nią już polować nie będzie, a więc ich zdaniem staje się ona „niepotrzebną".

Co więc daje całkowita ochrona? Daje tylko fikcję ratowania ginącego gatunku, a ograniczając w prawach myśliwych — prawdziwych opiekunów i hodowców, zraża ich i tym samym potęguje niebezpieczeństwo całkowitej zagłady chronionego obiektu. Bo kłusownicy tępić i polować nie przestaną — ale myśliwi przestaną ochraniać, zaniechają wydatków na strażników, albo dozorców łowieckich, a sama zwierzyna z pewnością nie obroni się i nie utrzyma. Nie zapominajmy, że niema już w Polsce nieprzebytych puszcz, gdzieby zwierzęta mogły zamieszkiwać bezpiecznie, gdzieby nie potrafił dotrzeć do nich wszędobylski kłusownik i wnykarz. Praktyka zbyt jasno dzisiaj wykazuje, że tylko tam przebywa i mnoży się zwierzyna, gdzie właściciel terenu troszczy się o nią i jej pilnuje.

Jeszcze nie jest za późno! Bóbr, niedźwiedź, drop, a może nawet i kozica oddane pod opiekę ideowych łowców — rozmnożą się bezwzględnie, rozszerzą swój zasięg bytowania. Niechaj tylko będzie wolno na nie polować choćby w ciągu 1-go tygodnia w roku.

O tym już teraz trzeba pomyśleć, bo za kilka, czy kilkanaście lat najlepsze zamiary i wysiłki nie pomogą. Będzie za późno.

Leopold Pac-Pomarnacki.



Ołtarz Św. Huberta w Spale, ufundowany przez leśników polskich Prezydentowi Rzeczypospolitej — jako wskrzesicielowi kultu Świętego Huberta w Polsce.
Rzeźba L. Konarzewskiego, kierownika Szkoły Przemysłu Artystycznego w Istebnej.
Ze zbiorów J. Wł. Kobylańskiego.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Psy służbowe dla Lasów Państwowych

„Pies służbowy jest obrońcą podczas pokoju i w czasie wojny".

Z inicjatywy Dyrekcji Naczelnej L. P. i staraniem Towarzystwa Miłośników Psa Służbowego w Polsce odbył się w os. „Wiraksza" (leśnictwo Gnojno) koło Pułtuska kurs instruktorski dla przewodników psów obronnych*).

Myślą przewodnią i celem Władz Naczelnych L. P. było usprawnienie ciężkiej oraz odpowiedzialnej służby ochronnej. — Doceniając znaczenie psa służbowego w tej dziedzinie delegowano na I-szy kurs — 9-ciu leśników, którzy stanowią obecnie kadrę przewodników psów obronnych w lasach państwowych.

Kurs trwał od 15 lipca do 27 września b. r. i był prowadzony przez prezesa T-wa Miłośników P. S. w Polsce, p. ppłk. w s. s. Stefana Błockiego, za pomocą nowej metody psychotechnicznej. Metoda ta dała doskonałe wyniki, gdyż rezultaty uzyskane w ciągu ok. dziesięciotygodniowego kursu są takie, na które dawne metody kazały czekać dwa lata.

Zakres szkolenia obejmował:

1. Dla przewodników: zasadnicze wiadomości z zakresu praktycznej hodowli psów i wychowu szczeniąt; rozpoznawanie najważniejszych chorób psich i zapobieganie im; podstawowe wiadomości z dziedziny psychologii zwierząt, które ułatwiły nawiązanie właściwego kontaktu pomiędzy przewodnikami, a przydzielonymi im psami oraz opanowanie psa w przestrzeni.

2. Dla psów: naukę poprawnego zachowania się wobec osób obcych w obecności przewodnika, nieprzyjmowania pokarmu od obcych i niereagowania na zwierzynę (nie gonienie zwierzyny); aportowanie; wyrobienie sprawności fizycznej, m. i. przez trening skoków na przeszkodach do 2,40 m wysokości i — 3 m szerokości; odzwyczajenie psów od reagowania na strzały; opanowanie psów w przestrzeni, przez natychmiastowe reagowanie ich na znaki przewodnika, podawane z oddali; tropienie ludzkich śladów do dwóch godzin; rewirowanie czyli przeszukiwanie terenu z sygnalizowaniem (odszczekiwaniem) niebezpieczeństwa oraz zatrzymywaniem osób obcych; szkolenie w zakresie obrony formalnej.



Grupa uczestników kursu.

Uczestnicy kursu zostali skoszarowani w stodołach na wzór obozów letnich, zżyli się ze sobą i nastrój przez całe 10 tygodni trwał jak najlepszy.

Zakończenie kursu i pokaz sprawności psów odbył się w dniu 27 września przy pięknej pogodzie i wobec licznie zebranej publiczności.

Z braku miejsca nie mogę szczegółowo opisywać, zresztą bardzo ciekawych ćwiczeń i ograniczę się do najbardziej charakterystycznych w stosunku do ochrony lasów.

1. Praca węchowa psów — tropienie śladów ludzkich. Założenie było tego rodzaju, że gajowy stwierdził w obchodzie popełnioną kradzież drewna, a wg. zeznań przechodnia, sprawca w pewnym



Ćwiczenie grupowe: przywoływanie psów z oddali, pozostających w rozmaitych pozycjach.

*) Patrz „Echa Leśne" Nr. 27, str 599 i Nr. 28, str. 612.



„Berat" ze Lwowa na przeszkodzie.

miejscu odpoczywał paląc papierosa. Gajowy przy pomocy psa służbowego powinien sprawcę kradzieży wykryć.

Pomocnik odgrywający rolę przestępcy, udaje się po przez las, zarośla i mokradła do umówionego miejsca i tam się chowa. Po upływie 20-tu minut, gdy jak mówimy „ślady obeschły", przyprowadzono psy, które puszczone na ślady doskonale prowadziły po drodze lub ścieżce, idąc tą samą trasą, którą kroczył pomocnik. Psy wiedzione własnymi zmysłami, przebiegły las, zarośla i mokradła aż dotarły do ukrytego „przestępcy". Zauważyć jeszcze należy, iż po drodze pieski podnosiły i aportowały wszelkie zgubione przez „przestępcę" przedmioty, a więc kawałki sznura, rękawicy, siekierę i t. d.



„Bzik" zatrzymuje „kłusownika", którego za chwilę obali.

2. P r z e s z u k i w a n i e — r e w i d o w a n i e t e r e n u połączone z pokazem obrony, polegało na tym, że każdy napotkany człowiek był oszczekiwany i bezwzględnie zatrzymywany. Posiada to ogromne znaczenie z uwagi, że gajowy nigdy nie będzie obawiał się napadu znienacka, z ukrycia.

Przypuśćmy, iż gajowy wraz z psem — towarzyszem wyszedł w obchód. Pies ciągle okłada teren, zaś gdy posłyszy podejrzane szmery lub głosy, wykrywa obcego i rozpoczyna swą pracę: 1) — oszczekuje obcego i stale okrążając go — unieruchamia; 2) przy zbliżeniu się przewodnika, pies na dany znak przestaje atakować, lecz pilnie obserwuje i śledzi każdy ruch zatrzymanego; 3) przewodnik przeprowadza rewizję osobistą napotkanego i w momencie, gdy ten usiłuje zaatakować przewodnika, pies rzuca się na „przestępcę", paraliżuje wszelkie jego ruchy (pomocnik ubrany był w kostium ochronny); 4) podczas eskortowania zatrzymanego, pies spokojnie idzie przy nodze przewodnika, lecz, w razie usiłowania ucieczki, natychmiast atakuje „przestępcę" i to z taką furią, że były wypadki obalania pomocników na ziemię.



Prymus J. Głowacz z „Bardem".

W czasie tego ćwiczenia oddano kilka strzałów, lecz psy na nie zupełnie nie reagowały.

Na zakończenie pokazu przemówił do przewodników kierownik kursu, p. ppłk. Błocki, podkreślając należyte zachowanie się przewodników w czasie trwania kursu oraz bardzo duże ich zainteresowanie przedmiotem nauki.



„Baszkir" odpoczywa.

Następnie odbyła się uroczystość rozdania dyplomów. Z wynikiem „bardzo dobrym" ukończyło kurs 6-ciu, zaś z „dobrym" — 3 leśników. Prymusem został gajowy J ó z e f G ł o w a c z — (pies „B a r d" z Białowieży).

Do przewodników, którzy z towarzyszącymi im psami rozjechali się do leśniczówek i gajówek zwracamy się z apelem, aby, dla utrwalenia i pogłębienia nabytych wiadomości oraz dla zachowania ciągłości w szkoleniu psów i utrzymania ich w należytym stopniu użytkownym, przyjęli za zasadę, jako minimum pracy z psem w terenie: szkolenie w ciągu 4 — 6 godzin dziennie 2 — 3 razy tygodniowo. W przeciwnym razie pies — towarzysz i obrońca stanie się zwykłym kundlem podwórzowym, a jego wartość użytkowa spadnie do zera; — stracony czas i pieniądze, a myśl przewodnia kursu nie zrealizowana — zaprzepaszczona.

Inż. Tad. Kulesza.

(Fotografie autora).



„Balot" pozuje.

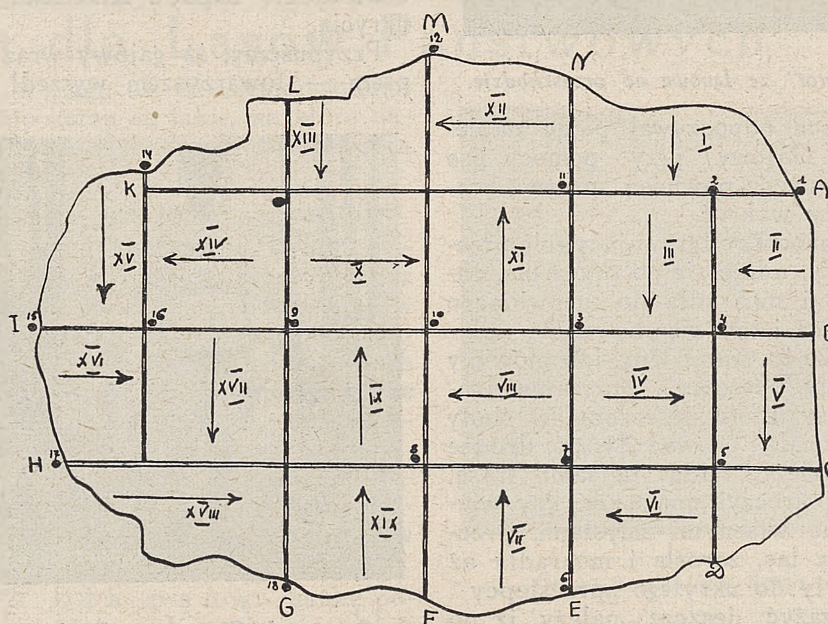
Kto z Kolegów l e ś n i c z y c h terenowych n a K r e s a c h, wzgl. g ó r a c h z a m i e n i się na leśnictwo na P o m o r z u, niedaleko miasta Lidzbark, koło Działdowa. Zamiana — za zgodą Władz A. L. P. K o r e s p o n d e n c j ę proszę kierować do Administracji „E c h L e ś n y c h".

Z PRAKTYKI LEŚNEJ

Organizacja polowań zbiorowych

Pozwolę sobie pokrótce naszkicować plan organizacyjny polowania zbiorowego w lesie.

Przede wszystkim należy ustalić ilość myśliwych. Nie jest to zazwyczaj rzecz łatwa. Nigdy bowiem nie wiadomo kto z zaproszonych gości na polowanie przybędzie. Jednak maksymalna ilość osób, biorących udział w polowaniu nie może nigdy przekraczać 12 — 14 osób. Jeśli przybycie któregoś z zaproszonych gości jest wątpliwe, należy zawsze taką osobę liczyć jako biorącą udział w polowaniu, bowiem zawsze jest łatwiej zmniejszyć ilość stanowisk, niż je powiększyć. Po ustaleniu w sposób możliwie dokładny ilości uczestników polowania, należy przystąpić do opracowania planu miotów. Na wstępie należy ustalić na jaki rodzaj zwierzyny będziemy polowali. Jeśli naprzykład w którymś oddziele spodziewamy się zwierzyny, mającej swe stare, utarte przesmyki (np. lisy, dziki) przede wszystkim ustalamy w którą stronę oddział ten będziemy pędzili. Rysujemy więc planik obwodu łowieckiego i na tym planiku zaznaczamy te właśnie już ustalone mioty wraz z kierunkiem pędzenia. Po załatwieniu się z tymi specjalnymi miotami, ustalamy całą, pozostałą ilość miotów w ten sposób, aby pędzenie odbywało się klamrowo, to znaczy, że jeśli jeden miot pędzimy z północy na południe to następny np. z zachodu na wschód. Jest to ze względów organizacyjnych szczegół niezmiernie ważny, bo wówczas linia naganki posuwa się zawsze o taką samą odległość, jak i linia myśliwych, co w efekcie pozwala na ruszenie naganki równocześnie z ustawieniem się myśliwych na linii. Wyjaśnia to planik.



Objaśnienia: ⟶ kierunek pędzenia, VI — numer miotu, 12 — postój wozu pod zwierzynę.

Poza tym ten system miotów nie zmusza dzielenia naganki na części przy przechodzeniu naganki do następnych miotów, a więc nie powoduje niebezpiecznej dezorganizacji naganki, zmusza wszystkich ludzi naganki do przechodzenia koło jednego punktu, np. wozu ze zwierzyną, i t.d.

Np. w miocie pierwszym naganka po dojściu z linii N A na linię A K, udaje się na linię AB i musi przechodzić koło punktu 1, w którym ustawiamy wóz ze zwierzyną. Następne stanowiska wozu będą w punktach 2, 3, ... 18. Przy takim rozplanowaniu miotów myśliwi będą mieli do przebycia taką samą drogę, jak i naganka, a więc z ustawieniem się myśliwych na linii, naganka może i powinna ruszać. Daje to wrażenie nader sprawnej organizacji.

Po rozplanowaniu w ten sposób miotów, ustaleniu kierunków pędzenia oraz punktów, w których ma zatrzymywać się wóz dla odbioru zwierzyny od naganiaczy, rysujemy kilka planików dla straży leśnej, prowadzącej nagankę oraz przygotowujemy karneciki dla myśliwych. Karnecik taki, wykonany z grubego papieru rysunkowego zaopatrzony w ołówek na sznureczku i pętelkę do zaczepienia o guzik kurtki czy palta, winien zawierać plan opolowywanego terenu z podziałem na mioty. Na planiku poszczególne mioty powinny być podmalowane odmiennymi kolorami, aby z uwagi na małą skalę były łatwo widoczne, oraz zaopatrzone strzałkami, wyobrażającego kierunek pędzenia. Poza tym mioty należy ponumerować cyframi rzymskimi. Rzymskimi dlatego, aby nie mylić z numerami stanowisk, oznaczonych cyframi arabskimi. Na planiku należy wyrysować okoliczne wsie, przylegające do lasu i ważniejsze drogi, z których to obiektów mógłby się myśliwy łatwo orientować w terenie. Numery oddziałów są naogół zbędne.

Po drugiej stronie karneciku należy umieścić numer kolejny karnecika oraz tabelę stanowisk w poszczególnych miotach.

Schemat tej strony karneciku byłby następujący:

MIOT	Nr. stanowiska myśliwego Nr. 6	Zabito				Oddano strzałów
		lisów	zajęcy	kuropatw	bażantów	
I	3	—	2	—		7
II	8	—	4	—		12
III	11	1	—	1		3

Karneciki te losują między sobą myśliwi, przy czym numer karneciku jest równoznaczny z numerem myśl'wego. Po przygotowaniu w ten sposób karnecików dla myśliwych i planików polowania dla straży leśnej, należy wezwać straż leśną i szczegółowo omówić:

1) godzinę rozpoczęcia polowania, 2) m:ejsce zbiórki, 3) plan miotów, przy czym ustalony plan miotów straż musi umieć na pamięć, wręczone zaś planiki stanow'ć winny tylko zabezp:eczenie na wypadek, gdyby gajowy zapomniał kolejności miotów. 4) ilość naganki, 5) wóz pod zwierzynę i miejsce postoju wozu, przy czym gajowemu, odbierającemu zwierzynę należy wręczyć planik z zaznaczeniem miejsc postoju wozu podczas polowania, 6) wyposażen:e naganki (kołatki, chorągiewki) 7) podział naganki na dziesiątki, 8) zachowanie się naganki, 9) odbiór ubitej zwierzyny od myśliwych, 10) sposób oznaczenia stanowisk w teren:e, 11) sygnały, 12) przerwa na posiłek: a. oznaczenie miejsca, b. oznaczenie czasu, c. rodzaj posiłku; 13) rozkład zwierzyny: ustalenie miejsca i ceremoniału.

Omówimy każdy z tych punktów osobno.

Godzina rozpoczęcia polowania musi być określona po dokładnym rozważeniu warunków komunikacyjnych. Złe wrażenie robi opóźnian:e polowania, to też ustalenie właściwej godziny polowania jest rzeczą ważną. Zbiórka naganki musi być zwołana conajmniej o 30—45 minut wcześniej, aby straż leśna miała czas nagankę zorganizować i odpowiednio poinstruować.



Miejsce zbiórki naganki i myśliwych (razem) musi być wyraźnie oznaczone, tak aby wszelkie pomyłki były wykluczone.

Plan miotów musi być omówiony ze strażą leśną w najdrobniejszych szczegółach oraz odpowiednio uzasadniony, aby straż leśna świadomie wykonywała swój obowiązek prowadzenia naganki. Kolejność miotów i k:erunek pędzenia każdego miotu straż leśna musi umieć na pamięć.

Do naganki nie należy przyjmować małych i n:erozwiniętych dzieci. Naganka składać się winna z ludzi dorosłych i wyrostków. Należy liczyć po 4 - 5 naganiaczy na myśliwego w czasie mroźnym, zaś 5 - 6 w czasie wczesnej jesieni i podczas odwilży. O wyposażeniu naganki, podziale na dziesiątki, zachowaniu się i odbiorze zwierzyny od myśliwych będę mówił łącznie. — Przede wszystkim naganka winna być podzielona na oddziały po 11 ludzi, to zn. dziesięciu członków oddziału oraz jeden dziesiętnik sprawujący nadzór nad oddziałem. Dziesiętnika należy wyposażyć w niewielką chorągiewkę (25 - 40 cm.) osadzoną na kijku długości 60 - 80 cm. Chorągiewka ta służyć ma dziesiętnikowi do dawania sygnałów swej dziesiątce. Pozostali naganiacze powinni być wyposażeni w drewniane klekotki pomalowane na jeden kolor. Następny dziesiątek powinien posiadać klekotki innego koloru. Dziesiątek jest nierozdzielny i chodzi stale w jednym i tym samym składzie, od początku do końca polowania. Poza tym 1-szy i 5-ty naganiacz powinni też być wyposażeni w białą opaskę na rękawie z wymalowanym na niej kolejnym numerem opaski. Tylko naganiacze z opaskami mają prawo zabierania ubitej zwierzyny. Naganiacze ci otrzymują przed polowaniem stemplowane znaczki na każdy rodzaj zwierzyny oddzielnie. Zwykle otrzymują oni jednakową ilość kartek, np. po 5 - 8 kwadratowych, ostemplowanych kartek, wykonanych z grubego kartonu — na zające; 3 - 5 trójkątnych kartek odmiennego koloru na króliki i t.d. Takie same kartki w odpowiedniej ilości posiada gajowy odbierający zwierzynę na wozie. Naganiacz z opaską, podejmujący zabitą przez myśliwego sztukę, wręcza myśliwemu odpowiednią kartkę, po czym oddaje sztukę na wóz i dostaje wzamian identyczną kartkę. Po skończeniu polowania, każdy z naganiaczy upoważnionych do zbierania zwierzyny, musi mieć taką ilość kartek, jaką otrzymał na początku polowania. Brak kartki dowodzi, że nie oddał sztuki na wóz. — Każdy z myśliwych posiadać winien tyle kartek, ile sztuk zwierzyny zabił. Wóz musi posiadać w sumie tyle sztuk zwierzyny oraz kartek niewydanych, jaką to ilość kartek dostał na początku polowania. Takie łatwe zorganizowanie kontroli zabitej zwierzyny jest nad wyraz skuteczne. Nie może być tu mowy o żadnym nadużyciu. Poza tym należy ustalić kolejność dziesiątek i szyk ten winien pozostać niezmieniony do końca polowania. Naganka musi zachowywać się absolutnie cicho. Wszelkie rozmowy, nawoływania, śmiechy, muszą być stanowczo wykluczone. Wszelkie sygnały podają nagance dziesiętnicy za pomocą chorągiewek, wskazując nimi kierunek posuwania się naganki. Straż leśna winna znajdować się na skrzydłach oraz ewentualnie w środku naganki.



Po ustawieniu się naganki na odpowiedniej linii, ma ona prawo ruszyć tylko na sygnał prowadzącej ją straży leśnej. Sygnały z linii myśliwych nie powinny naganki absolutnie obchodzić. Podczas naganiania naganka musi iść wolno, równo i cicho, bez słowa. Klekotanie kołatkami powinno następować po sobie w pewnych odstępach czasu, zwykle co 10 kroków. Naganka winna przepuszczać swobodnie zwierzynę nie objętą polowaniem, a w żadnym razie nie biec za zwierzyną, nie krzyczeć, nie wymachiwać i t.d. Po przejściu miotu naganka nie powinna wychodzić pod żadnym pozorem na środek linii, na której stają myśliwi.

Oznaczenia stanowisk najlepiej jest dokonać za pomocą drewnianych klapek wbitych w ziemię i oznaczonych numerami stanowisk. W wypadku, gdy ktoś z zaproszonych gości nie przybędzie na polowanie, łatwo jest skasować koń-

cowe numery stanowisk, a pozostałe klapki rozsunąć. Klapek takich nie należy robić zbyt wysokich, wystarczy 25 - 30 cm. Można je zebrać po skończonym miocie.

Sygnały podczas polowania to rzecz nietylko podnosząca piękno tej rozrywki, ale i niezbędna. Należy ustalić kilka niezbędnych, a zarazem prostych sygnałów. Będę je określał w takiej kolejności, w jakiej na normalnym polowaniu będą podawane, a więc:

Jeśli linia strzelców jest gotowa, prowadzący polowanie podaje sygnał „gotowe". Na sygnał ten straż leśna będąca w nagance, a mianowicie gajowy na tym skrzydle naganki, które jest pierwsze gotowe do wyruszenia np. gajowy prawo-skrzydłowy odpowiada tym samym sygnałem „gotowe". Za krótszą lub dłuższą chwilę, robi to samo gajowy lewo-skrzydłowy, czy też odwrotnie. Po sygnale „gotowe", zatrąbionym w nagance przez ostatniego gajowego, wszyscy gajowi trąbią równocześnie sygnał „Naganka marsz!". Na ten sygnał naganka rusza. Jeśli naganka jest gotowa wcześniej niż linia myśliwych, to musi czekać na sygnał „gotowe" z linii myśliwych, po czym gajowi z naganki odtrębują kolejno „gotowe", a następnie sygnał „Naganka marsz". — Poza tym należy ustalić krótki i prosty sygnał „Uwaga" — dla zwrócenia uwagi naganki, oraz sygnał „prędzej". Oczywiście można używać znacznie więcej sygnałów, szczególniej że ich opracowaniem muzycznym zajęły się organizacje łowieckie.

W czasie polowania należy zrobić conajmniej jedną przerwę dla spożycia posiłku, zwanego pospolicie śniadaniem. Należy zawczasu ustalić czas i miejsce posiłku. W dnie mroźne, dobrze jest naprzód rozpalić ognisko, aby dać możność ogrzania się ludziom z naganki i ewentualnie myśliwym. Za bardzo praktyczne uważać należy wliczenie do wynagrodzenia naganki zakupionego dla nich chleba, niektórzy bowiem naganiacze nie zabierają z sobą posiłku, a potem przy końcu polowania, opadają z sił. Należy liczyć ¼ kg. chleba na naganiacza.

Pomysłowe urządzenie rozkładu zwierzyny (sztreki) i estetyczne otrąbienie jej w wysokim stopniu podnosi urok polowania, pozostawia miłe, częstokroć niezatarte wrażenie. Na artystyczne ułożenie sztreki, nie może być oczywiście żadnych przepisów, jednak urok rozkładu podnoszą płonące ogniska, rozłożone najlepiej w żelaznych, prostych koszach, umocowanych na trójnogach. — Ściśle ustalonego ceremoniału przy sztrece, zdaje się niema.

W swej praktyce stosowałem następujący:

po ułożeniu sztreki i zapaleniu ognisk, prowadzący polowanie — zwracał się do uczestników polowania ze słowami: „Proszę państwa, ogłaszam wyniki dzisiejszego polowania". Na zwrot „proszę państwa", straż leśna podnosiła trąbki do ust i, po zakończeniu tego przemówienia, trąbiła „Ogłoszenie wyników polowania", po czym opuszczała trąbki. Dalej prowadzący ogłaszał: „Na dzisiejszym polowaniu padło zajęcy 30, lisów 2, królików 16, razem 48 sztuk. Ogółem, proszę państwa, oddano 184 strzały". Na słowa „proszę państwa" gajowi znów podnosili trąbki do ust i trąbili „Otrąbienie zajęcy". Poczem prowadzący polowanie, oznajmiał „Królem dzisiejszego polowania został, proszę państwa, pan Igrekowski". — Następowała „Fanfara myśliwska" na cześć króla polowania. Wreszcie prowadzący oświadczył „polowanie dzisiejsze, proszę państwa, jest skończone" — i tu następowała pobudka „Zakończenie polowania", i wreszcie na odjazd gości „Marsz".

Nie twierdzę, że taki ceremoniał jest odpowiedni, ale wiem, że ogólnie się podobał i może służyć jako prymitywny wzór. — Oczywiście duża bieda jest zawsze z wyszkoleniem „muzycznym" straży leśnej — ale i to jest do pokonania.

Sprawa należytej organizacji polowań zbiorowych i upiększenia ich odpowiednim ceremoniałem nie jest oczywiście najważniejszym zagadnieniem w naszym życiu, ale i tu wszelkie udoskonalenia organizacyjne, wydaje mi się, że są bardzo pożyteczne. — Pod tym też kątem widzenia podzieliłem się z Czytelnikami swymi spostrzeżeniami praktycznymi z tej dziedziny.

L. Marski.



Jak dowiadujemy się z pism (Wiadomości Turystyczne Nr. 20 z dn. 15.X. 1937 r.) Rektor U. J., Prof. Dr. WŁADYSŁAW SZAFER, wniósł na ręce Ministra W. R. i O. P. rezygnację ze sprawowanego od roku 1919 — z kilkumiesięczną przerwą w latach 1935-1936 (patrz „Echa Leśne" Nr. 27 z 1936 r. str. 13) — przewodnictwa Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Ponieważ kadencja obecnej Rady kończy się z dniem 31 grudnia b. r., musiały być ważkie powody, które zmusiły Czcigodnego Twórcę Ochrony Przyrody w Polsce Niepodległej do usunięcia się od umiłowanej przez Niego pracy. Nie mamy możności uzyskać w tej sprawie autorytatywnych wiadomości, czytamy jednak, że rezygnacja Dr. Szafera wiąże się z ignorowaniem Władz Ochrony Przyrody przez urzędowe czynniki turystyczne oraz z przeszkodami stawianymi przez nie na drodze realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego. Zarówno powinowactwo pracy, jak więzy ideowo-uczuciowe, jakie jednoczą leśnictwo polskie z osobą Profesora Szafera, nie pozwalają przejść obok tej powtórnej rezygnacji obojętnie. Mimo wszystko, wyrażamy przekonanie, że bliski jest czas, kiedy na tak bezcennym dla kultury narodu odcinku, jakim jest realizacja haseł Ochrony Przyrody ojczystej, z a t r y u m f u j e p r a w d a i p r a w o, a tym samym nastąpią warunki, w których dalsze kierownictwo tymi agendami będzie mogło już nadal spocząć w wypróbowanych rękach Prof. Szafera. CZCIGODNY PANIE PROFESORZE, — LEŚNICY SĄ Z TOBĄ!

Św. Hubert w tradycji myśliwych

Święty Hubert, legendarny patron myśliwych, żył w siódmym wieku po narodzeniu Chrystusa w ziemi italskiej. Za młodu był on poganinem, to też ten wielki łowca polował w kniejach nie zważając zupełnie na święta kościelne. Pewnego razu, gdy w Wielki Piątek wybrał się na łowy do puszczy i tropił zawzięcie zwierzynę, ujrzał nagle wspaniałego białego jelenia, nad którego głową pomiędzy wieńcami widniał wizerunek Krzyża Świętego. Widząc ten cud nieoczekiwanie rozbłysły — Hubert przystanął oniemiały, a wówczas usłyszał głos wzywający go do zaniechania łowów. Poddając się woli objawionej, zmienia tryb życia i z rąk biskupa Lamberta przyjmuje chrzest.

Już jako chrześcijanin poślubia piękną Florybanę, córkę możnego księcia. Lecz, szczęściem tak mu drogim, nie cieszył się zbyt długo, gdyż w krótkim czasie młoda żona umiera. Przybity nieszczęściem wstępuje do zakonu i wdziewa szatę pokutnika, a potym wkrótce udaje się do Rzymu. Tu, w stolicy Piotrowej, po odpowiednim przygotowaniu się do służby Bożej papież wyświęca go na kapłana. Z czasem zostaje biskupem. Na stanowisku biskupim Hubert pracuje gorliwie i z całym oddaniem się głosi słowo Boże wśród wiernych i pogan. Po śmierci uznano go za świętego, a że w kniei tego wielkiego myśliwego cud nawrócił — stał się patronem myśliwych. Dzień 3 listopada jest przez kościół poświęcony św. Hubertowi.



Legenda o św. Hubercie *mal. Jerzy Kossak.*
Fot. ze zbiorów J. Wł. Kobylańskiego.

Istnieje jeszcze druga legenda, która głosi, że św. Piotr wypełnił św. Hubertem wolne miejsce patrona myśliwych, by i oni mieli swego opiekuna w kniei i pod jego wezwaniem stanowili i szanowali prawa łowieckie.

Ludwik Bosy, podleśniczy
Gniewkowo.

ŁOPATYCZE

Pożoga wojny bolszewickiej dała się we znaki i mieszkańcom głuszy leśnej, ostrowów i rozległych obszarów bagien mszarnych. Potężny, brodaty łoś, ciągle niepokojony wśród bagnisk, które od dłuższego czasu zamieszkiwał, wyruszył na poszukiwanie cichego schronienia. Przebył trzęsawiska ciągnące się szerokim pasem nad rzeką Łań i skierował się do widniejącej z dala sinej smugi karłowatej sośniny, porastającej rozległe mszary. Tu czuł się bezpieczniej, boć to włości łopatyckie, których knieje od prawieków zamieszkiwali jego przodkowie.

Już słońce roziskrzyło się w jeziorkach wybuchami granatów, gdy znalazł się na ostrówku w głębi puszczy olchowo-jesionowej, dostępnej dla człowieka tylko w czasie silnych mrozów. Panowała tu niczym nie zmącona cisza. Czasami tylko trzasnęła krucha gałązka pod nogami ostrożnego rysia, lub rozległo się chrząkanie starego odyńca, ocierającego potężne cielsko o odarty z kory pień świerka, na którym już od dawna widniały zlepione zaschniętą żywicą pęczki szczeciny. Czasem tylko ozwało się ponad smukłymi olchami żałosne kwilenie jastrzębia, zataczającego kręgi w poszukiwaniu zdobyczy wśród gęstwiny puszczy. A była to wtedy jeszcze puszcza nie zgwałcona siekierą człowieka, w której spróchniałe olbrzymy, waląc się, łamały w koło wątłe, dążące ku światłu smigłe jesiony. Tylko, gdy huragan pohulał wśród niebotycznych świerków kładły się pokotem, tworząc nieprzebyte zwały kłód i gałęzi, na wykrotach

zaś porastały nowe pokolenia, a pod nimi dziki najchętniej obierały sobie legowiska, lub korzystały z czystrzej, niż gdzieindziej, wody.

Lecz i tu nie długo cieszył się łopatycz spokojem, bo już następnego dnia wiedział o nim stary kłusownik Filimon i wraz z godnymi siebie kompanami, uzbrojonymi w karabiny i obrezki (karabiny ze skróconymi lufami i kolbami) czatowali na niego, dostawszy się na bagna znanymi tylko sobie „perechodami" i obsadzili ciągnącą się wśród bagien linię graniczną, gdy tymczasem druga partia, pod wodzą byłego gajowego Maksyma, skacząc po kępach i bukietach paproci, brodząc obutymi w łapcie nogami od drzewa do drzewa, dotarła do ostrówka.

Łoś posłyszał trzask zbutwiałych gałęzi, podniósł dumną głowę, wciągnął w chrapy powietrze i czując swego prześladowcę — człowieka, powoli ze smutkiem w pięknym, wielkim oku, ruszył szukać innego schronienia. Zatrzymał się przy potężnym złomie, czując instynktownie grożące mu niebezpieczeństwo. Widocznie nic jednak nie dojrzał, wiatr nie przyniósł mu ostrzeżenia, bo postąpił naprzód, gdy wtem uczuł dotkliwy ból w piersi i jednocześnie posłyszał tak mu dobrze znany huk strzału, zwiastujący człowieka. Rzucił się naprzód, lecz nogi odmówiły posłuszeństwa i zwalił się na kolana, opierając uwieńczoną głowę o stuletniego świerka. Resztką świadomości poderwał się, postąpił naprzód, lecz w tym momencie błysnęło jednocześnie kilka ogników i szarpiący wnętrzności ból odebrał mu przytomność. Zwalił się całym ogromnym cielskiem w wybujałe paprocie i trawy. Gdy ostatnim wysiłkiem uniósł łeb, zobaczył wokół siebie ludzi o wstrętnych brodatych twarzach, z dzikimi oczyma, zbliżających się z lękiem, choć potężne łopaty przestały być groźne.

W następnej chwili błysnęło ostrze siekiery i piękny, majestatyczny łoś rzucił ludziom ostatnie spojrzenie swych smutnych oczu. W kilka chwil później unosili chłopi poćwiartowaną zdobycz — ostatniego łopatycza.

Gdy po 20 latach zajrzały tam łosie — nie znalazły już dawnych kniei, jedynie ich resztki; zamiast wiekowych jesionów i olch — znalazły rozległe przestrzenie młodników lub haszczy na mokradłach, służące za pastwiska łopatyckim stadom krów i owiec.

Jako żywy pomnik wielowiekowego ich panowania — została tylko nazwa wsi i bagien — Łopatycze.

Inż. R. Gecow

KORESPONDENCJE

KILKA SŁÓW O ŁOWIECTWIE NA KRESACH

Jedną z najmilszych rozrywek dla nas oficerów K.O.P-u na Kresach jest bezsprzecznie polowanie, oczywiście dla miłośników tego pięknego sportu. Polujemy na różnych terenach. Od czasu do czasu korzysta się z zaproszenia sąsiadów z majątków, bądź też sąsiedzi ci polują razem z nami na terenach naszego kółka.

Do najprzyjemniejszych jednak polowań zaliczam polowania w Państwowym Nadleśnictwie Wilejka. Zaznaczyć muszę, że niestety Nadleśnictwo urządza tylko jedno polowanie w sezonie. „Skąpiarz" gospodarz Nadleśnictwa p. Inż. Reichert tłumaczy to tym, że zwierzostan jest w stanie rozwoju i stale obiecuje, że już w następnym sezonie urządzi nam minimum dwa polowania. Muszę przyznać, że też Nadleśnictwo dba o ten zwierzostan w swych lasach, a łatwo to mogę stwierdzić będąc od kilku lat gościem na polowaniach. Jak mi wiadomo, w roku 1936-ym personel terenowy Nadleśnictwa przychwycił siedmiu kłusowników w tym 5-ciu z bronią w ręku i 2-ch wnykarzy. Rezultat ten zachęcił personel do dalszej pracy tak, że w roku (sezonie) 1936-37 Nadleśnictwo odebrało kłusownikom — nie mniej ni więcej — jak 12 strzelb, a kłusownicy zostali wszyscy ukarani.

Dbając o rozwój zwierzostanu, Nadleśnictwo, poza zwalczaniem kłusownictwa, stara się również o karmę dla zwierzyny w porze zimowej. Wzdłuż dróg, linii leśnych i linii kolejowej założone zostały liczne pólka zasiane trwałym łubinem i żarnowcem, poza tym rozkłada się zimą suchą paszę, a w czasie dużych śniegów spuszcza się młode osiki. Zebrane nasiona łubinu trwałego i żarnowca Nadle-



Drzeworyt — Marii Dunin
Ze zbiorów J. Wł. Kobylańskiego

śnictwo odsprzedaje również kółkom myśliwskim, propagując w ten sposób i zachęcając swoich sąsiadów do dokarmiania zwierzyny zimą. Dla lisów i wilków rzuca się zimą padlinę, by zwabionych drapieżników łatwiej przerzedzić i nie dopuścić do nadmiernego rozmnożenia się, pokrywając wartością futra wydatek na przynętę. — Wcale też nie byłem zdziwiony, gdy w ostatnim sezonie polując tylko na pewnej przestrzeni, spotkaliśmy dwa piękne stadka sarn, których przed 3-ma jeszcze laty tu wogóle nie było. Powiększył się wydatnie stan szaraków i bielaków — a co najważniejsze Nadleśnictwo posiada dziś 3 piękne tokowiska głuszców z kilkoma tokującymi kogutami, które przeniosły się tu z sąsiednich lasów maj. Lubań, a które dzięki specjalnie troskliwej opi ce i ochronie gospodarza zachowały się i liczba ich stale wzrasta.

Wielkim bodźcem w tej pracy jest pomoc i zachęta znanego myśliwego - hodowcy, Dyrektora Lasów Państwowych p. E. Szemiotha, który żywo interesuje się sprawami łowiectwa na terenie całej powierzonej mu Dyrekcji, a który na wniosek Nadleśniczego p. inż. Reicherta, przyznał w tym roku kilku gajowym specjalne nagrody pieniężne za wyróżnienie się przy zwalczaniu kłusownictwa.

Należy mieć nadzieję, że praca tak pojęta da wkrótce bogate plony na coraz to szerszym terenie, gospodarzowi zaś, p. inż. Reichertowi, życzę, aby zwierzostan w lesie przez niego administrowanym tak wzrósł, aby już w nadchodzącym sezonie urządził nam przynajmniej dwa polowania, albowiem piękna knieja, miły i wesoły nastrój jaki cechuje polowania w Nadleśnictwie, a zwłaszcza pierwszorzędna ich organizacja, pozostają długo niezatarte w pamięci jako najpiękniejsze dni życia. *J. J.*



KRONIKA LEŚNA

Walny Zjazd Inżynierów - Leśników Wychowańców S. G. G. W. odbył się 18 b. m. w Warszawie (z okazji Jubileuszu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego) z udziałem 210 uczestników. Na wniosek inż. Bohdana Sznuka zebrani przez aklamację wybrali następujące Prezydium Zjazdu: Prof. dr. Jerzy Grochowski — jako przewodniczący; inż. Leonard Bieńkowski (wojewódzki Inspektor Ochrony Lasów) oraz inż. Jan Wolski (Kierownik Oddziału Użytkowania Lasu w Instytucie Badawczym L. P.) — jako wiceprzewodniczący, oraz inż. inż.: Stanisław Dymza i Sławomir Walter w charakterze sekretarzy. Po uchwaleniu następującego porządku obrad: 1) Sprawozdanie z działalności Komisji powołanej w dn. 13 lutego b. r. przez Zebranie inżynierów-leśników w Dyrekcji Naczelnej L. P. celem zbadania możliwości i warunków wstąpienia niezrzeszonych inż.-leśników do istniejących organizacyj leśnych o charakterze zawodowym; 2) Sprawa Związku Inżynierów Leśników R. P.; 3) Sprawa Związku Wychowańców S. G. G. W. oraz 4) Wolne wnioski — Prof. Grochowski udzielił głosu inż. Sznukowi — jako Przewodniczącemu wspomnianej Komisji — celem złożenia sprawozdania z przebiegu realizacji uchwał Zebrania inż.-leśników z dn. 13 lutego b. r.

Inż. Sznuk w sprawozdaniu podkreślił, że po zapoznaniu się z 9, od szeregu lat istniejącymi organizacjami leśnymi o charakterze zawodowym, Komisja stwierdziła, iż z uwagi bądź to na brak aktywności i likwidowanie się jednych organizacji (Związki Wychowańców), bądź też charakter nieodpowiadający inż. leśnikom innych, nie widzi możliwości zalecenia przystępowania do nich niezrzeszonych inżynierów-leśników. Natomiast w marcu b. r. powstał Związek Inżynierów Leśników we Lwowie (z dawnego Związku Leśników Wychowanków Politechniki Lwowskiej), który zadecydował ostatnio przekształcić się w Związek Inżynierów Leśników Rzplitej Polskiej, z siedzibą w Warszawie. Po udzieleniu przez prezesa Związku Inżynierów Leśników we Lwowie inż. Stanisława Piekarskiego obszernych wyjaśnień co do genezy, celów i charakteru tego Zrzeszenia, zebrani jednomyślnie i z entuzjazmem uchwalili następującą rezolucję zaproponowaną przez inż. Sznuka.:

„Inżynierowie leśnicy, wychowankowie S.G.G.W., zgromadzeni w ilości 210 osób na zebraniu w dniu 18.X. 1937 r. w Warszawie z okazji Jubileuszu S.G.G.W.: a) popierają w całej rozciągłości akcję Związku Inżynierów Leśników we Lwowie zmierzającą do stworzenia ogólnopolskiego Związku Inżynierów Leśników z siedzibą w Warszawie i z oddziałami w większych ośrodkach kraju; b) postanawiają — stwierdzając konieczność jak najszybszego zrzeszenia się — przystąpić niezwłocznie do Związku Inżynierów Leśników we Lwowie; c) zwracają się do kolegów inżynierów-leśników wychowanków Uniwersytetu Poznańskiego z apelem przeprowadzenia analogicznej akcji".

Jako uzupełnienie tej rezolucji Zjazd ponadto uchwalił, aby przyszły Statut Związku Inżynierów Leśników R. P. uwzględnił paragraf aryjski oraz wyraził na wniosek inż. J. Hausbrandta opinię,

„iż Związek Inżynierów Leśników R. P. winien podjąć starania o udostępnienie uczestnictwa w Związku tym leśnikom, którzy mają wyższe wykształcenie



Drzeworyt St. O. Chrostowskiego
Ze zb. J. Wł. Kobylańskiego.

leśne, ale nie posiadają tytułu inżyniera-leśnika".

Ponadto na wniosek inż. B a r a ń s k i e g o Zjazd podkreślił *„konieczność zcalenia życia organizacyjnego w leśnictwie przez stworzenie możliwie ściślej federacji działających na tym odcinku Zrzeszeń, z wyraźnym ich rozgraniczeniem kompetencyjnym. Podjąć tę sprawę powinien Związek Leśników R. P. lub Związek Inżynierów Leśników R P. Jedną z podstaw tej akcji winna być budowa Domu Leśnika w Warszawie".*

W wyniku dyskusji nad 3-m punktem porządku obrad Zjazd wypowiedział się za powołaniem do życia Zwązku Wychowanków S.G.G.W. (ogólnego), mającego na celu zachowanie stałej łączności z uczelnią i młodzieżą studiującą oraz utrzymanie łączności koleżeńskiej. Przeprowadzenie tej sprawy, łącznie z przedstawicielami wychowanków rolników i ogrodników, Zjazd poruczył Komisji w składzie Prezydium Zjazdu.

Prócz tych uchwał Zjazd postanowił na wniosek inż. J. F r e y m a n a domagać się od Rządu uregulowania kwestii wykonywania zawodu leśnika w drodze ustawodawczej oraz złożyć protest przeciw postanowieniom art. 28 i 28a projektowanej noweli do Rozporządzenia Prezydenta R. P. o ochronie lasów nie stanowiących własności Państwa; prosić Rząd, by ten w drodze ustaw tworzył spółki leśne zapobiegające dewastacji lasów drobnej własności; zwrócić się z gorącym apelem do Wysokiego Senatu S.G.G.W. o uzupełnienie studiów obowiązkowymi praktykami w celu pogłębienia wiedzy uzyskanej w Szkole i ułatwienia warunków pracy zawodowej jej absolwentom. Wreszcie Zjazd postanowił: złożyć inż. J. Freymanowi podziękowanie za jego akcję zmierzającą do uregulowania kwestii wykonywania zawodu leśnika na drodze ustawodawczej; zwrócić się do Senatu S.G.G.W. z prośbą o zezwolenie na wmurowanie w gmachu S.G.G.W. t a b l i c y p a m i ą t k o w e j z n a z w i s k a m i z m a r ł y c h P r o f e s o r ó w: M a r c i c h o w s k i e g o, A. S z w a r c a, Wł. J e d l i ń s k i e g o i Z. M o k r z e c k i e g o. Po podziękowaniu przez zebranych Prezydium Zjazdu za sprężyste i bezstronne prowadzenie obrad — Przewodniczący zamknął posiedzenie, dziękując z kolei zebranym za wyrazy uznania. Podkreślić należy, że obrady zaszczycili swoją obecnością J. M. Rektor Prof. J a n M i k l a s z e w s k i oraz Prorektor Prof. Dr. S e w e r y n D z i u b a ł t o w s k i.

Realizacja Parku Narodowego Tatrzańskiego, nie postępuje naprzód. Złożony w maju b. r. panu Ministrowi W. R. i O. P. przez Tymczasową Komisję Organizacyjną Parku projekt rozporządzenia Rady Ministrów (patrz „Echa" Nr. 18 str. 417) nie doczekał się sankcji prawnej. Jak nas informują, jest on w stadium międzyministerialnego uzgadniania. Tymczasem na terenie Tatr następują wydarzenia zdążające do stworzenia przed realizacją Parku możliwie największej ilości faktów dokonanych, stojących w sprzeczności z tezami Komisji, które są wyrazem szerokiej opinii społecznej. Jak świadczą notatki w prasie (I.K.C., Kwartalny Biuletyn Informacyjny, Wiadomości Turystyczne) na szczycie Kasprowego nastąpiła szeroka rozbudowa urządzeń schroniskowo-hotelowych oraz stacji meteorologicznej. Od września b. r. Polskie Towarzystwo Narciarskie, mimo protestu Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, bez zezwolenia właścicieli gruntów, wbrew tezom ustalonym przez Tymczasową Komisję Organizacyjną Parku Narodowego Tatrzańskiego, nie zważając na ustawy zakazujące niszczenia kosodrzewiny — prowadzi pracę nad wykonaniem szerokiej na półtora metra wygodnie trasowanej ścieżki turystycznej, dla masowego ruchu turystycznego, od Morskiego Oka przez przełęcz Szpiglasową, Liliowe do Kasprowego Wierchu. Kiedyż nareszcie to się skończy?



LAS W PRASIE NIELEŚNEJ*)

„W i e c z ó r W a r s z a w s k i", „G o n i e c W a r s z a w s k i" oraz „S ł o w o" — wileński organ konserwatystów, kontynuując antyetatystyczną kampanię, zamieszczają alarmujące artykuły na temat zamierzeń Lasów Państw. budowania fabryki celulozy. Do chóru tego przyłączył się „L w o w s k i D z i e n n i k N a r o d o w y" (prowincjon. mutacja „Warsz. Dzien. Nar."), drukując dn. 15.X. artykuł pod demagogicznym tytułem: „Dygnitarze z Lasów Państwowych chcą zetatyzować przemysł celulozowy". Stanowisko wymienionych pism wobec Lasów Państwowych jest ogólnie znane i dlatego zarówno ton jak i nieprzemyślana ich demagogia wywołać może tylko wzruszenie ramion.

„K u r i e r W a r s z a w s k i" z dn. 14.X. informuje, iż rozporządzeniem p. Wojewody łódzkiego przejęte zostały na własność Państwa: 1) l a s y maj. Pyszków - Lipno w pow. sieradzkim wraz ze stawami rybnymi — ogółem 725 ha, 2) 1441 ha użytków rolnych w maj. Zygry w tymże powiecie. „K. W." stwierdza, że jest to pierwszy wypadek w woj. łódzkim przejęcia przez państwo terenów prywatnych za należności pieniężne. Jak z tego widać, dobra te, przynosiły gruby deficyt — jednak mamy pewność, że w administracji państwowej będą dawały dochód. W każdym razie, lasy na tej zmianie właściciela wygrają.

„R o b o t n i k" z dn. 15.X. podaje uchwały Międzynarodowej Konferencji Robotników Drzewnych w Warszawie (patrz „Kronika leśna" w Nr. 43 „Ech L.", str. 922); uchwały treści następującej: 1) „Rozpocząć zorganizowaną walkę z rabunkową gospodarką leśną, żądając od Rządów poszczególnych państw wydania ustaw, regulujących te sprawy, 2) Polecić Sekretariatowi Międzyn. Zw. Rob. Budowl. i Drzewnych zbadanie przyczyn niedostatecznego zorganizowania robotników przemysłu drzewnego w poszczególnych krajach oraz podjęcie kroków nad rozbudowaniem i scementowaniem organizacji robotn. drzewn., 3) Zwrócić się do Międzynar. Biura Pracy z żądaniem podjęcia odpowiednich kroków w sprawie zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom".

„C z a s" z dn. 18.X. w obszernym artykule wstępnym p. t. „Reprywatyzacja przedsiębiorstw państwowych" ubolewa, iż zapowiedzi Ministra Kwiatkowskiego likwidowania przerostów etatyzmu nie zostały spełnione, że t. zw. komisja antyetatystyczna nie ogłasza wyników swych badań... i t. p. Artykuł kończy się zapowiedzią lub też — groźbą, że w nadchodzącej sesji budżetowej Sejmu, sprawa etatyzmu jak również sprawa podatkowa winny znaleźć jeśli nie całkowite, to przynajmniej częściowe rozwiązanie. Rozumiemy całkowicie te wywody czołowego organu konserwatystów, nie podzielamy jednak obaw co do przerostu etatyzmu w Polsce. W naszych warunkach, jak to się w praktyce często okazuje, prywatni przedsiębiorcy mogliby się dużo jeszcze nauczyć od gospodarstwa państwowego.

Czasami jednak, lub jak kto woli „Czasowi", zdażają się przeoczenia lub... nieporozumienia. Oto „D z i e n n i k B y d g o s k i" z dn. 16.X., (a więc dwa dni wcześniej przed ubolewaniem „Czasu" nad nieróbstwem komisji antyetatystycznej) donosi, że komisja ta złożyła wniosek o likwidację Państwowej

*) Wznawiamy po dłuższej przerwie (patrz Nr. 1 „Ech L.", str. 17), dział, który obecnie w postaci krótkich przeglądów będziemy stale zamieszczać.

Fabryki Dykt Klejonych w Bydgoszczy. Lecz cóż się okazało!? Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe w Bydgoszczy składa memoriał w Min. Op. Społ., wysyła przedstawiciela swego zarządu do ministra Op. Społ. z prośbą o utrzymanie tej państwowej fabryki w Bydgoszczy. Miasto Bydgoszcz o tak rozwiniętym, prywatnym przemyśle meblarskim ma jeszcze przedłożyć memoriał w tej sprawie panu wicepremierowi Kwiatkowskiemu!! Tak! I komu tu teraz dogodzić?

A może „Czasowi" w ogóle nie chodzi tak bardzo o etatyzm, może t... osoba pana ministra rolnictwa jest mu nie miła? — Możliwe i to.

(ero).

KRONIKA WYDARZEN

Z KRAJU

BUDOWA OKRĘGU CENTRALNEGO.

Nowy centralny okręg przemysłowy tworzony jest pośpiesznie. Niedawno inspekcje prowadzonych tam prac przeprowadził Marszałek Smigły Rydz, poczynając zwiedzanie od Mościc. W połowie zeszłego tygodnia do okręgu centralnego udała się dość liczna wycieczka, w której wzięli udział v. premier Kwiatkowski, ministrowie Poniatowski, Roman, Ulrych, kilku wiceministrów resortów gospodarczych oraz zaproszeni dziennikarze, publicyści i działacze gospodarczy.

Przed wyjazdem min. skarbu i v. premier zarazem inż. Kwiatkowski podejmował wszystkich herbatką, podczas której wygłosił przemówienie, dotyczące — nietylko budowanego nowego ośrodka przemysłowego, ale ogółu inwestycji tegorocznych w Polsce, a tak samo i spraw naszych ogólnogospodarczych.

Z tego przemówienia dowiedzieliśmy się że w r. b. ogólne wydatki inwestycyjne, przewidywane z różnych pozycji ogólnopaństwowych, osiągną sumę 610 milionów złotych, lecz jeżeli dodać sumy wydatkowane na inwestycje przez różne związki samorządowe, to ogólna cyfra w tegorocznym budżecie inwestycyj przekroczy sumę jednego miliarda złotych. Przytaczam:

„Rząd stara się ograniczyć swoją rolę do wypełnienia zadań fundamentalnych i pionierskich w tym okręgu. Rozmiar zagadnienia jest bowiem tak wielki, że nieodzowne jest konkretne, gospodarcze współdziałanie całego narodu polskiego.

W chwili obecnej, na pierwszym miejscu postawiono w okręgu centralnym zagadnienie rozbudowy źródeł energii mechanicznej i udostępnienie jej w najszerszym zakresie dla procesów wytwórczych. Po raz pierwszy na wielką skalę podejmuje się rozbudowę źródeł energetycznych w oparciu o wszystkie techniczne możliwości, t. j. nie tylko o węgiel kamienny, ale i o gaz ziemny i produkty bitumiczne oraz o siły wodne. W roku bież. ogromny krok naprzód został w tej dziedzinie dokonany.

Na drugim miejscu w zakresie robót publicznych postawiono zagadnienia komunikacyjne. Są one w chwili obecnej w tym okręgu dopiero w fazie początkowej — a przedstawiają zadania niezwykle rozległe. Idzie tu bowiem nie tylko o rozbudowę dróg żelaznych i bitych, ale również o uporządkowanie i aktywizację sieci dróg wodnych.

Trzecim elementem — do realizacji którego przyciągnięte zostały czynniki prywatno - gospodarcze, szczególnie z dzielnic zachodnich — to rozbudowa szeregu produkcji surowcowych.

Realizacja tego programu posunęła się dość poważnie naprzód. Przykładowo zobaczą panowie początki budowy fabryki kauczuku syntetycznego, fabrykę celulozy, zaczątki dużej i nowoczesnej huty i kopalnie rudy „in statu nascendi" itp. obok już dawniej zbudowanych, a obecnie rozbudowanych wytwórni surowców ściśle chemicznych.

Czwartym elementem, to wytwórczość wyrobów gotowych, nieraz wyrobów precyzyjnych, mających w pierwszym rzędzie na celu wypieranie z Polski prymitywnych metod produkcji. Do tej grupy np. należeć będzie wytwórnia obrabiarek, wytwórnia silników, wytwórnia aparatów elektrotechnicznych etc.".

Jak z tego fragmentu przemówienia widzimy zakres inwestycji w okręgu centralnym jest olbrzymi. Ale też potrzeby nasze na produkty przemysłowe na rynkach wewnętrznych i na eksport są ogromne, bo, jak stwierdził inż. Kwiatkowski, stale u nas dzieje się tak, że albo eksportujemy albo zasilamy rynek wewnętrzny, a na oba zbyty brakuje nam towaru. Niezależnie od tego kwestia przemysłu dla potrzeb obrony narodowej ma zasadnicze naczelne znaczenie. Po objeździe okręgu centralnego — członkowie Rządu udają się na objazd ziem wschodnich.

GEN. GÓRECKI PREZESEM FIDACU.

W Paryżu odbył się kongres wszystkich związków kombatanckich (uczestników wojny europejskiej) z różnych państw połączonych razem w Fidac (stowarzyszenie międzynarodowe łączące wszystkie krajowe związki kombatanckie). Otóż na tym kongresie na rok bieżący prezesem Fidacu jednomyślnie wybrano gen. Romana Góreckiego, prezesa naszej Federacji.

NAJNOWSZY SAMOLOT POLSKI.

Wytwórnia Pol. Zakł. Lotniczych wyprodukowała nowy samolot bojowy P. 37. Jest to niszczycielski ciężki bombowiec — dolnopłat o chowanym podwoziu — cały z lekkiego metalu. Załoga 4 osoby (dowódca, pilot, strzelec i radiotelegrafista). P. 37 wyposażony jest w kilka karabinów maszynowych, szybkość do 400 km. na godzinę, zasięg około 2500 km. Rozpiętość skrzydeł 17,9 m, wysokość 5,08 m, długość 12,9 m. Wszystkie te cechy stawiają nowy nasz samolot bojowy na czoło nowoczesnych bombowców tej kategorii.

ZE ŚWIATA

WOJNA JAPOŃSKO-CHIŃSKA

Krwawe walki wokół Szanghaju trwające już tyle tygodni, mimo coraz większego ich nasilenia, nie dają żadnej ze stron zdecydowanej przewagi. Obie strony ściągają na ten mały odcinek frontu wciąż nowe dywizje piechoty i wyposażenia bojowego. Japończycy twierdzą, że Chińczycy zgromadzili pod Szanghajem już 55 dywizji, t. j. koło 400.000 żołnierza! Komunikaty obu stron raz po raz szczycą się zdobyciem jakiejś pozycji, posunięciem się o 1 km — forsowanym ogniem setek dział i ustawicznym bombardowaniem powietrznym. Straty obu stron są olbrzymie, a widocznego rezultatu nie ma.

Chińskie lotnictwo, dzięki dostawom zagranicznym rośnie i po pewnej przerwie zaczyna znów walczyć z japońskim. Według chińskiego komunikatu ich samoloty w nocy zniszczyły 7 japońskich bombowców, które tylko co powróciły na lotnisko szanghajskie z wyprawy. Inny komunikat ich donosi o zniszczeniu znów 20 samolotów japońskich na lotnisku pod Yuanping w prowincji Szansi na skutek nieoczekiwanego ataku batalionu chińskiej piechoty na lotnisko.

Na wszystkich frontach północy ma jakoby walczyć po stronie chińskiej 62 dywizje, z czego 27 w prowincji Szansi, 19 — w Honanie, 10 w Szantungu, 6 — pod Tamingfou, wreszcie 12 dywizji broni miasta Taiuan (razem ma to czynić koło 500.000 żołnierza). Na frontach wzdłuż linii kolejowych Pekin - Hankau i Tientsin-Pukau sytuacja bojowa obecna jest niewiadoma, gdyż Chińczycy donoszą o zadanych porażkach Japończykom, a Japończycy o posuwaniu się swoim naprzód. W każdym razie wojskom japońskim wkraczającym do prowincji Szantung wyrósł nowy wróg — dotychczas neutralna armia gubernatora Szantungu gen. Hangfuczu. Mimo to rzekomo Japończycy zdobyli miasto Lingsien.

W Pekinie organizuje się już nowy rząd autonomiczny prowincji północnych chińskich, naturalnie pod patronatem japońskim. Tak samo w Suiyan Mongołowie tworzą niezależną, autonomiczną Wielką Mongolię, jednoczącą wszystkie szczepy mongolskie na terenie prowincyj Suiyan i Czahar. Prowodyrem jest książe mongolski Teh, dowodzący wojskami mongolskimi walczącymi po stronie Japonii. Zanim delegaci Mongolii (27.X) wypowiedzą się co do przyszłego ustroju — już wprowadzono nowy mongolski kalendarz, rachujący lata od czasu słynnego chana Mongolii Dżyngisa, tak że rok obecny jest 732 rokiem ery Dżyngis chana. Wojska mongolskie wypierają chińskie na południe.

Tworzenie narodowego państwa mongolskiego zaszachowało Sowiety, bo Mongolia taka byłaby tamą dla komunizmu, a w obecnej sytuacji dla dostaw wojskowych do Chin. To też Sowiety uruchomiły podwójną akcję: jedna — to zwrot Chinom Mongolii zewnętrznej (na północno-zachód od Czaharu i Suiyanu) czyli komunistycznej. Ta Mongolia, choć nominalnie stanowiła część Chin, ale faktycznie kierowana była przez Sowiety. Oficjalne wyrzeczenie się Mongolii zewnętrznej pozwoli wewnątrz jej na swobodne tworzenie armii „mongolskiej" wyposażonej suto w sowiecką broń i zwalczanie Japonii z Mongolią narodową bez oficjalnego angażowania się Sowietów w wojnę z Japonią.

W tym celu eskadry sowieckich bombowców uczyniły nalot na miasta w prowincji chińskiej Sin-Kiang (chiński Turkiestan), gdzie wojska muzułmańskie wrogie komunizmowi opanowały jeszcze w maju pogranicze z Chinami właściwymi, co przy obecnym opanowaniu przez Mongołów prowincji Suiyanu, uniemożliwiło dostawy lądowe z Sowietów do Chin. Wojska sowieckie zajęły podobno miasta Kaszgar, Jarkand i Chotan. Jak widzimy z tego, Sowiety chcą narazie wybić sobie drzwi do Chin dla dostaw wojskowych, nie myśląc narazie o oficjalnym wypowiedzeniu wojny Japonii.

HISZPANIA

Front północny — asturyjski już jest zlikwidowany! Dowódcy, między nimi i

sowieccy, wystartowali na samolotach do Francji, statki z komunistami również dobiły do portów francuskich, a ludność Gijon (zajęte 21.X.) entuzjastycznie powitała wkraczające wojska. Do tej pory poddało się już 20.000 wojsk, a wciąż nowe oddziały zgłaszają się z gór i składają broń. Jeńcy są kierowani najprzód do prowizorycznych obozów koncentracyjnych a potem w kolumnach roboczych do reperacji dróg i mostów, które po wojennym zniszczeniu (walki na froncie asturyjskim ze strony wojsk czerwonych polegały w dużej mierze na wysadzaniu dróg, tuneli i mostów) wymagają śpiesznej naprawy. Zdobycz wojenna wojsk narodowych jest ogromna, wprawdzie dużą część dział zniszczyli milicjanci, ale i tak parę set dział zdolnych do użytku, samoloty, samochody itd. wpadły do rąk zwycięzców. Zresztą zdobycz nie jest jeszcze obrachowana, a jeszcze wzrośnie znacznie, bo jeszcze kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy liczą oddziały, które stopniowo dopiero zgłaszają się do punktu zbornego. Oviedo po tylu miesiącach oblężenia też wolne, ale podobno przedstawią sobą jedno rumowisko, zaledwie 10% ludności zostało w mieście. Gijon przed zajęciem zostało mocno zniszczone przez anarchistów, którzy burzyli gmachy i rozstrzeliwali więźniów politycznych.

Wojska narodowe północnego frontu mogą już odejść na inne fronty, część ich tylko zostanie dla całkowitego oczyszczenia terenu z oddziałów, które pokryły się w górzystym terenie. Do Gijon gen. Franco skierował transporty żywności.

Obecnie gen. Franco zajmuje 66% terytorium Hiszpanii z 62% ludności. Asturia jest niezwykle cenna, gdyż tu się znajduje ośrodek kopalniany a w dużej mierze i przemysłowy Hiszpanii.

Na froncie aragońskim jeszcze względna cisza przed burzą, ale rząd walencki w obawie ofenzywy już przenosi się do Barcelony. W związku z tym między rządem walenckim a katalońskim trwały rokowania, zakończone oficjalnym potwierdzeniem ze strony rządu hiszpańskiego gwarancji autonomii katalońskiej, z tym, że oba rządy będą współpracowały „dla wspólnego celu wynikającego z obecnej sytuacji".

W Madrycie podobno wybuchły zaburzenia między ochotnikami z brygady międzynarodowej a gwardią rządową na tle wieści o wzięciu Gijon.

UROCZYSTE PROMOWANIE NASTĘPCY TRONU RUMUNII NA PODPORUCZNIKA

Marszałek Śmigły Rydz wyjechał 23.X. do Sinaia w Rumunii na zaproszenie króla Karola, by wziął udział w promocji w. wojewody Michała, który skończył 16 lat, na podporucznika. Odjazd Marszałka i przejazd przez Polskę miał charakter uroczysty, również na granicy rumuńskiej powitany został nasz Wódz Naczelny przez władze rumuńskie. Do Sinaia, letniej rezydencji królewskiej przybył pociąg specjalny wiozący oprócz Marszałka jeszcze innych gości króla z zagranicy, a mianowicie: następcę tronu Szwecji ks. Gustawa Adolfa, brata króla Belgii — ks. Karola i posłów Szwecji i Belgii w Rumunii. Na dworcu w Sinaia, Marszałka Śmigłego Rydza oraz obu książąt powitał król, książę Michał i rząd rumuński. Nazajutrz cała uroczystość promocji o charakterze czysto wojskowym, ale przy udziale społeczeństwa i młodzieży rumuńskiej, odbyła się na polanie Piatra Arsa o parę kilometrów odległej od Sinaia. Lasy liściaste i góry tworzyły dalsze przepiękne ramy dla całej uroczystości. Na ten dzień przybyli wojskowi delegaci: Francji (gen. Georges), Anglii (gen. Jeffreys), Grecji (gen. Dracos), Czechosłowacji (gen. Syrowy) i Turcji (gen. Marlum Iskora). Poza tym jako goście królewscy oprócz Marszałka Śmigłego Rydza, — ks. Fryderyk Hohenzollern - Sigmaringen, ks. Ileana z mężem Antonim Habsburgiem, regent jugosłowiański ks. Paweł oraz książęta już przedtem wymienieni. Wszyscy ci, rząd, dyplomaci, itd. asystowali aktowi promocji następcy tronu na podporucznika z wcieleniem do 1 batalionu strzelców górskich na dowódcę plutonu (wkrótce ma być mianowany adjutantem króla).

Ks. Michał złożył przysięgę, kładąc rękę na sztandarze, a potem król Karol wygłosił dłuższe do niego przemówienie, w którym wskazywał nowe obowiązki płynące z tej nominacji i wejścia w skład armii, przypominając o dewizie królów Rumunii: „Być pierwszym sługą kraju". Po tej przemowie król ucałował syna, uścisnął mu dłoń, a artyleria 16-ma strzałami obwieściła Rumunii o dokonanej nominacji.

Z kolei odbyła się defilada, którą król przyjął stojąc na placu przed lożą królewską wypełnioną gośćmi cudzoziemskimi. Defilowały wszystkie bataliony górskich strzelców i poczty chorągwiane pozostałych pułków rumuńskich.

Marszałek Śmigły Rydz imieniem Armii polskiej ofiarował ks. Michałowi starą karabelę polską.

W Bukareszcie staraniem Tow. Szerzenia Sztuki Polskiej Zagranicą w dniu 12 b. m. została otwarta wystawa sztuki polskiej, obejmującej ponad 150 obrazów najwybitniejszych malarzy polskich i około 300 prac graficznych. Protektorat nad wystawą objęli król Karol i Prezydent Rzplitej. Otworzył wystawę poseł polski w Bukareszcie — Arciszewski. Wystawa zyskała duże uznanie wśród publiczności i pochlebną ocenę krytyków.

PRZENIESIENIE PROCHÓW GEN. KRZYŻANOWSKIEGO DO WASZYNGTONU.

Bezpośrednio po dorocznych uroczystościach poświęconych Kazimierzowi Pułaskiemu („Echa Leśne" nr. 42) odbyła się druga uroczystość polsko - amerykańska przeniesienia prochów gen. Włodzimierza Krzyżanowskiego z cmentarza w Brooklynie na cmentarz narodowy Arlington w Waszyngtonie, a więc do stolicy Stanów Zjednoczonych. Włodz. Krzyżanowski w stopniu generała, był uczestnikiem wojny domowej, jaką prowadziły stany północne za prezydentury Abrahama Lincolna ze stanami południowymi w latach po 1861 r. o zniesienie niewolnictwa.

Przeniesienie prochów odbyło się nader uroczyście, do Waszyngtonu przybyło około 2000 Polaków, delegacje harcerzy, weteranów polskich itd. Ambasador polski Potocki wygłosił przemówienie nad grobem, a tegoż dnia z Białego Domu przemawiał prezydent Roosevelt do narodu amerykańskiego. Z uwagi, że już podawaliśmy tekst listów prezydenta z powodu dnia Kaz. Pułaskiego, przytaczam tylko wyjątek z tego przemówienia stwierdzającego zasługi nietylko naszych spólnych bohaterów, ale całej polskiej imigracji dla Stanów Zjednoczonych.

„W historycznym eposie walk ludzkości o prawo stanowienia o sobie, Polska w ciągu wieków była czołowym bojownikiem o wolność. Poprzez walki i burze bez względu na to, czy słońce Jej jasno świeciło, czy też ulegało zaćmieniu, Polska zawsze walczyła o to, by wysoko dzierżyć pochodnię ludzkiej wolności. Ponieważ posiadamy ten sam wspólny ideał wolności, łączyła nas z Polską długa nieprzerwana przyjaźń. Od czasu naszych walk, zmierzających do uzyskania niezależności, w ciągu 150 lat naszego życia narodowego — naród amerykański i naród polski nieprzerwanie utrzymywały przyjaźń, opartą na tym wspólnym, duchowym ideale.

Gen Krzyżanowski, którego patriotyzm czcimy w dniu dzisiejszym, jest jeszcze jednym ogniwem łączącym nas z Polską. Opuścił Ją w pełni sił młodzieńczych, kiedy legł cień nad krajem, który dał mu życie.

Zaszczytnym przywilejem jest danie świadectwa, stwierdzającego dług, jaki Ameryka winna jest ludziom, w których żyłach płynie krew polska".

Uroczystości zakończył bankiet na 1500 osób w Waszyngtonie na którym oprócz przemówień, ambasador Potocki odczytał orędzie Prezydenta Mościckiego do rodaków naszych z za oceanu. I z tego orędzia przytaczam fragmenty:

„W uroczystym dniu uczczenia 150-lecia uchwalenia wiekopomnej konstytucji St. Zjednoczonych Polska pozdrawia Was i myślą łączy się z Wami.

Ofiarą i mądrością sławnych mężów, wysiłkiem i poświęceniem ludzi, wolność ponad wszystko kochających, zdobyły Stany swoją niepodległość. Wiemy, jak bardzo dumni jesteście, Wy, w których żyłach płynie polska krew, iż w chwili narodzin tak potężnej dziś republiki nie brakło udziału naszych przodków.

Wiemy, jaką sławą cieszy się u Was imię Pułaskiego, Kościuszki, którzy miłością swą obdarzali Stany na równi ze swą własną ojczyzną. Na zew wielkiego Waszyngtona wzięli bez wahania udział w walce o wolność Stanów. Jeden na ołtarzu wolności ofiarę złożył, drugi wszystkie swe zdolności dla wielkiej sprawy oddał.

Dziś złożyliście hołd szczątkom innego wielkiego Polaka, gen. Krzyżanowskiego, który od roku 1846 — 1887 już na wolnej ziemi amerykańskiej przeprowadza jako inżynier pomiary stanu Virginia oraz pracuje przy budowie kolei w zachodnich stanach. W chwili niebezpieczeństwa dla jedności Stanów staje w szeregach jego bojowników, by, jak oświadczył, jako syn ukochanej Polski „walczyć o ideały wolności Ameryki".

Realizuje to oświadczenie, tworząc pułk przeważnie z żołnierzy polskiego pochodzenia złożony, a po zwycięskiej wojnie, jako generałowi brygady, w nagrodę zasług rząd Stanów powierza stanowisko pierwszego gubernatora Alaski.

Czczą dzisiaj Stany Zjednoczone Kościuszkę, Pułaskiego i Krzyżanowskiego, jako wielkich bohaterów Polaków, — czci ich świat cały, jako Polaków, którzy wolność ponad wszystko ukochali, — czci ich wreszcie cały naród polski, jako swych wielkich synów, którzy o swej krwi polskiej nigdy nie zapominali".

„Atmosfera dobrych stosunków między Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, kierowanymi dziś ręką człowieka tej miary co prezydent Roosevelt, a Rzecząpospolitą Polską sprzyja pracy nad wymianą dóbr kulturalnych i gospodarczych.

Tym duchem przepojeni, pomnażając bogactwa i budując potęgę Stanów, okażecie się godnymi następcami wielkich Polaków, których na wolnej ziemi Waszyngtona nie brakło 150 lat temu w chwili narodzin Wielkiej Republiki".

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

WARUNKI PRACY I PŁACY STRAŻY LEŚNEJ W LASACH PRYWATNYCH NA ROK SŁUŻBOWY 1937/38 NA OBSZARZE WOJ. CENTRALNYCH

W dniu 29 września 1937 r. Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza przy Ministerstwie Opieki Społecznej wydała orzeczenie ustalające warunki pracy i płacy straży leśnej na rok służbowy 1937/38, obowiązujące na obszarze województw — warszawskiego, lubelskiego, kieleckiego, łódzkiego i białostockiego.

Warunki te w roku bieżącym, w stosunku do lat ubiegłych, zostały na ogół polepszone dzięki temu, że w dniach 3 i 23 września b. r. przedstawiciel Związku Leśników R. P. oraz inni przedstawiciele związków pracowniczych na posiedzeniach tej komisji energicznie bronili interesów gajowych, starając się w należyty sposób oświetlić trudne warunki ich pracy oraz wykazać, że wynagrodzenie za tak ciężką i niebezpieczną pracę jest głodowe i niewspółmiernie niskie w stosunku do uposażeń gajowych lasów państwowych. Argumenty przeciwne wysuwane przez przedstawicieli Związku Właścicieli Lasów nie były dostatecznie przekonywujące.

Oczywiście osiągnięte rezultaty daleko jeszcze odbiegają od żądań przedstawicieli związków pracowniczych, nie mniej jednak polepszenie bytu jest dość wyraźne. Przede wszystkim wynagrodzenie gotówkowe roczne zostało powiększone dla terenu województwa warszawskiego z 200 zł do 240 zł, dla województw — łódzkiego, kieleckiego i lubelskiego — ze 180 do 216 zł i dla województwa białostockiego ze 160 do 192 zł rocznie. Strawne za dobę podwyższono z 2.50 zł do 3.00 zł, za obiad — z 1.25 zł do 1.50 zł i za kolację z 1.00 zł do 1.25 zł. Wysokość wynagrodzenia w naturaliach została utrzymana w normach dotychczas obowiązujących. Z szeregu innych szczegółów poprawy bytu na wzmiankę zasługuje fakt, że gajowi w lasach mniejszych (od 50 do 150 ha) otrzymują wynagrodzenie nie mniejsze jak polowy, a gajowi w lasach poniżej 50 ha — nie niższe niż ordynariusz. Skończono również z obowiązkiem wydawania w razie śmierci gajowego lub członka rodziny makabrycznej trumny zrobionej na miejscu i zamieniono ten obowiązek na świadczenie w gotówce — 70 zł w razie śmierci gajowego, 60 zł w razie śmierci żony i 50 zł w razie śmierci dziecka.

Wreszcie ustalono za zgodą przedstawicieli pracowników i pracodawców, że Głównemu Inspektorowi Pracy przysługuje prawo ustalania wykładni postanowień orzeczenia Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej po uprzednim zaciągnięciu opinii zainteresowanych organizacyj.

Całość orzeczenia zawiera 26 paragrafów (12 stron pisma maszynowego) i została ogłoszona w „Zbiorze układów zbiorowych pracy" z dn. 12.X. 1937 r. Nr. 15, poz. 67.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

NOWE PROJEKTY USTAW

Wybrana przez Zjazd Delegatów komisja dla opracowania projektów ustaw o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa, o izbie leśników i o wykonaniu zawodu leśnika zebrała się w dn. 12 września we Lwowie. W ciągu dwóch dni komisja w osobach kolegów: Bieńkowskiego, Freymana i Kamińskiego, pod przewodnictwem kol. Dąbrowskiego i przy udziale dokooptowanych kolegów: Adamowicza, Erbena, Krzysika i Skóry — wykonała włożoną na nią pracę i w początku października nadesłała opracowane przez siebie projekty.

Za podstawę do nich wzięto projekty ustaw posła kol. Freymana.*)

W art. 1 ust. (1) projektu ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika, obejmującym zakres czynności, rozumianych pod mianem wykonywania zawodu — skreślono wyraz „samodzielne" wykonywanie, pozostawiając jedynie wykonywanie. W dalszym ciągu wprowadzono zasadnicze uzupełnienie tego ust. przez wstawienie na pierwszym miejscu czynności w zakresie prowadzenia gospodarstw leśnych.

Uzupełnienie to ściśle wiąże się z rozszerzeniem kręgu osób, mających prawo wykonywania zawodu leśnika, dokonanym przez objęcie nim absolwentów b. Wyższej Szkoły Lasowej oraz przez dodanie w art. 3 punktów 4—6, obejmujących leśników: 4) posiadających świadectwo ukończenia niższej szkoły leśnej w Państwie Polskim; 5) którzy uzyskali uprawnienia na pomocników w służbie techniczno-leśnej i ochronnej — stosownie do przepisów obowiązujących w b. monarchii Austriacko-Węgierskiej i 6) zdały egzamin na leśniczych przed komisją egzaminacyjną jednej z Izb Rolniczych w Państwie Polskim do dnia wejścia w życie niniejszej ustawy.

Złagodzono przepis ust. (3) art. 3 zastępując go nowym, który mówi, że w ciągu 3 lat od chwili swego powstania Izba Leśników może przyznać prawo wykonywania zawodu zamiast „w wyjątkowych wypadkach może przyznać prawo...". Również złagodzono wymaganie nieprzerwanej praktyki.

W ten sposób przez ustawę zostały objęte wszystkie czynności wykonywane przez leśników oraz wszystkie kategorie leśników, nie wyłączając praktyków.

W projekcie ustawy o Izbie Leśników wprowadzono następujące zmiany:

W ust. (1) art. 3 skreślono p. 1 „współdziałanie z władzami rządowymi..." i t. d. dodano natomiast „wydawanie opinij w sprawach nauczania leśnictwa, opiniowanie przed sądami kandydatów na biegłych z zakresu leśnictwa oraz przemysłu i handlu drzewnego, prowadzenie instytucji izbowych znawców przysięgłych z zakresu leśnictwa, wreszcie wydawanie opinii w zakresie leśnictwa na żądanie sądu.

Art. 7 uzupełniono p. 3 i 4, które rozszerzają krąg osób zwolnionych od egzaminu praktycznego, a mianowicie: p. 3) autoryzowani inżynierowie leśnictwa, stosownie do przepisów obowiązujących w b. monarchii Austriacko-Węgierskiej i 4) osoby, które złożyły państwowy egzamin na urzędników I kat. w zakresie leśnictwa.

Bez zmian utrzymano projekt przepisów o straży leśnej, jako część składową projektu ustawy o ochronie i zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa, oraz zmieniono przepisy art. 11 i 12 wprowadzających projekt ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika do ustawy o ochronie i zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa.

Art. 11 otrzymał brzmienie: „Plan urządzenia gospodarstwa leśnego lub program gospodarczy winien być sporządzony i podpisany przez leśnika, odpowiadającego przepisom ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika".

Art. 12 — „Lasy, które muszą posiadać w myśl niniejszej ustawy, plany urządzenia gospodarstwa leśnego, winny być prowadzone przez leśnika, odpowiadającego przepisom o wykonywaniu zawodu leśnika".

*) Ogłoszone w Nr. 1 „Życia Leśnika" z 1936 r.

Inauguracja sezonu odczytowego w Sekcji Naukowej Oddziału Warszawskiego Związku Leśników R.P. Dnia 6 listopada b. r. o godz. 17, w gmachu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych (Wawelska 54) — sala wykładowa 164 — I p. — Dr. Stanisław Tyszkiewicz — wygłosi odczyt p. t. „Z tegorocznych wycieczek i obrad w Niemczch — Międzynarodowej Komisji dla spraw nasiennictwa i ras drzew leśnych". Odczyt zilustrują przezrocza. Wstęp bezpłatny. Goście mile widziani.

DO DYSKUSJI...

Z radością przeczytałem wartościowy artykuł inż. B. Sujkowskiego Nr. 37 „Ech". Stwierdzenie nie wesołej prawdy jest dalszą, obok art. kol. Strojnowskiego, dobrą prognozą — szukania form właściwych, narastania wartości.

Przełamanie bowiem, swoistego zakłamania pozorami pracy, tak często spotykanego w licznych organizacjach, napełnia otuchą, że P. W. L. krystalizuje się na dobrej drodze.

Może nadmiarem śmiałości będzie już formułowanie pewnego zarysu organizacyjnego P. W. L., lecz chciałbym dać tym dalszy materiał do dyskusji. Przepraszam też z góry tych wszystkich kolegów, których pewne myśli włączam do niniejszego szkicu, jak również władza P. W. L. ale w żadnym wypadku, nie jest to krytyką dotychczasowych intencji i wysiłków.

P. W. L. (Przygotowanie wojenne leśnictwa). Sztab centralny (leśnicy - żołnierze i naukowcy) tworzy samodzielne biuro, zadaniowo podporządkowane i władzom wojskowym, wypracowujące i koordynujące leśną gotowość wojenną. (jego zadania ująłem w zarysie w Nr. 31 „Ech").

Dysponuje on grupami do zadań specjalnych, składanymi z materiału ludzkiego P. W. L. — zdolnymi do analizowania i opanowania poszczególnych zadań, a które mogłyby być służbowo skierowane do rejonów swej każdorazowej pracy podczas wojny i pokoju.

Składać się one muszą z ludzi o dużej wiedzy, energii, samodzielności i inicjatywie, przygotowanych do swych zadań specjalnych — nieliczne, ale o b. dużych kompetencjach, podczas wojny, z finansowymi włącznie.

Ta kadra fachowców wojennoleśnych, (byliby tu zarówno leśnicy jak i nie leśnicy naukowcy) będzie stałym ośrodkiem projektodawczo - badawczym. Dostawać będzie konkretne zadania terenowe do wykonania i naukowe do opracowań.

Będąc w stałym kontakcie organizacyjnym ze sztabem pełniłaby jednocześnie służbę instruktorskoinspekcyjną w terenowym P. W. L. (odrębną w nich grupą byłaby grupa szkolenia sieci terenowej).

Byłyby one potężnym narzędziem wykonawczym sztabu, niewspółmiernie sprawniejszym, do prac zleconych, od sieci terenowej i gwarantującym sprawną świadomą inicjatywę i wykonanie.

Masa P. W. L. tworzy sieć komórek terenowych, jako przede wszystkim organa wykonawcze konkretnych rozkazów, prowadzące własną pracę ideowo - społeczną, a szkoloną w zagadnieniach wojenno - leśnych (rzędu im właściwego) na obozach i kursach P. W. L. Chodzi o to, by z biernego, jak często dotychczas, każdy szeregowiec P. W. L. w terenie, stał się czynnym w swoim *terenowym* zakresie, to jest, aby potrafił sobie z miejscowej ludności utworzyć zespół zdolny do działań natychmiastowych, nawet w razie swojej izolacji.

Aby każdy z jednostki szukającej oparcia, z racji dużego rozrzucenia w terenie, stał się *ośrodkiem nastawienia wykonawczego*. Niezależnie czy to będzie praca wojenno - leśna wykonawcza, czy czysto wojskowa, przeciw sabotażowi jakiemukolwiek, desantowi lotniczemu, czy na tyłach nieprzyjaciela.

Większość tych zadań nawet prostych, bez pewnej liczebności zwartej, nie da się psychicznie rozwiązać.

I tu jest cała gama współpracy praktycznej, przenikania się wzajemnego ze wszelkimi organizacjami paramilitarnymi, — na wsiach, bo o nie chodzi, przede wszystkim ze Związkami Rezerwistów, Strzelcami i t. p. Współpracy o silnej łączności ideowej, bo chociaż wydaje się to zbyteczne, trzeba tu nadmienić, że nie P. W. L. będzie prowadziło wojnę, ani Strzelec — tylko Polska.

Schematyzując —

A. Sztab — (podporządkowany Generalnemu Inspektorowi Armii i Ministerstwu Rolnictwa). Kierunek i koordynacja pracy — Rozkazodawstwo.

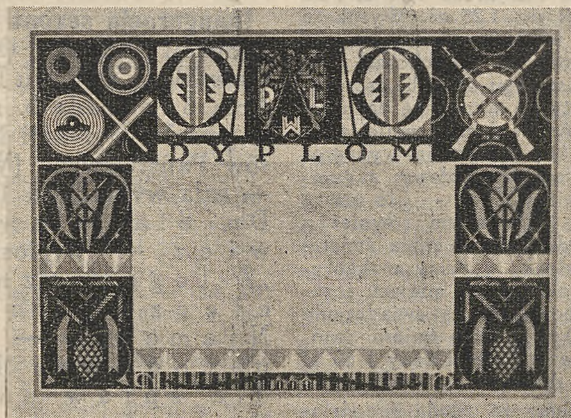
B. Grupy specjalne. — Przepracowywanie właściwych sobie zagadnień — projektowanie, wykonywanie kierownicze ważkich zadań w terenie *(praca i organizowanie swojego odcinka specjalności).*

C. Sieć terenowa — Szkolenie się — łączność stała meldunkowa — prace wykonawcze — odcinek ideowo - społeczny *(praca i organizowanie swojego odcinka terenu).*

Konkretyzacja metod i zakresu działania, zindywidualizowanie pracy ogniw najniższych do jednostki, jaką jest zagubiony nieraz w lasach leśnik — ujawnić powinna duży walor, wszechobecności P. W. L. i wartościowość jej materiału ludzkiego.

Jeszcze jedna uwaga. Są lasy prywatne gdzie P. W. L. jest niemile widziane — trzeba *wymusić* nastawienia inne. Jedną z dróg winny być meldunki o tych wypadkach do władz wojskowych, przez Urzędy i Ośrodki P.W. i W.F.

Sądzę, że nie byłaby zbyteczna rewizja stanowisk, jakie ci właściciele lasów mają zająć podczas wojny w armii i maszynie gospodarczej. *Lech Arciszewski.*



Zarząd Koła Chrośno P.W.L. (N-ctwo Chrośno p. Grotniki k. Zgierza) posiada do odstąpienia dyplomy na zawody strzeleckie wg podanego konane są na dobrym kartonie w formacie 33 x 24 cm. drukiem trójbarwnym szaro-brązowo-zielonym. Cena za 1 sztukę — 1.50 zł. łącznie z przesyłką poczt.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Sekcja opieki nad dzieckiem opracowała i wkrótce wyśle w teren regulaminy dla burs Rodziny Leśnika.

Mówiąc o regulaminach dla burs należy wspomnieć i o samych bursach, których jest dziesięć — jedne już czynne, inne w stadium realizacji.

Z czynnych burs możemy podać bursę w Chojnicach (Oddział RL. w Toruniu), wzorowo prowadzoną, oraz bursy w Białowieży i Kostopolu, które na razie znalazły pomieszczenie w wynajętych budynkach.

W stadium realizacji są bursy w Szczuczynie, Wilnie (Oddział RL. w Wilnie), Stanisławowie (Oddział R.L. we Lwowie), Suwałkach (Oddział R.L. w Siedlcach), oraz w Kowlu i Kiwercach (Oddział R.L. w Łucku).

Otwarcie bursy w Kiwercach ma podobno nastąpić już w najbliższm miesiącu.

REGULAMIN BIBLIOTEK WĘDROWNYCH RODZINY LEŚNIKA [1])

§ 1.

Celem Bibliotek Wędrownych Rodziny Leśnika jest krzewienie czytelnictwa i dostarczanie członkom R. L. pracującym w terenie kulturalnej rozrywki.

§ 2.

Księgozbiór Bibliotek Wędrownych jest własnością Rodziny Leśnika w rozumieniu § 3 Regulaminu R.L.

§ 3.

Z księgozbioru Biblioteki Wędrownej mają prawo korzystać członkowie R.L.

Opłaty za korzystanie z księgozbioru Bibliotek Wędrownych ustala Zarząd Główny R.L. Opłaty te należy pobierać i przekazywać Zarządowi Głównemu R. L. w trybie ustalonym dla składek członkowskich.

Organizacja Bibliotek Wędrownych

§ 4.

Biblioteka Wędrowna składa się z 10 książek przechowywanych w stałym opakowaniu (skrzynce).

Do każdej Biblioteki dołączone są: regulamin Bibliotek Wędrownych, katalog księgozbioru, plan obiegu Biblioteki w Oddziale R. L. oraz terminarz obiegu Biblioteki, ponadto karty książek i korespondentki.

§ 5.

Na terenie każdego Oddziału R. L. tworzy się Punkty Biblioteczne, których zadaniem jest zajmowanie się wypożyczaniem książek czytelnikom. Ilość i siedziby Punktów Bibliotecznych ustala Zarząd Główny R. L. na wniosek Zarządu Oddziału.

§ 6.

Punkt Biblioteczny prowadzi wyznaczony przez Koło R. L. kierownik (względnie zastępca), który ma obowiązek dbać o sprawny obieg książek, czuwać nad najlepszym wykorzystaniem książek w Punkcie oraz nad przestrzeganiem przepisów porządkowych, zawartych w §§ 13 — 15 niniejszego Regulaminu. Ponadto prowadzi on kontrolę czytelnictwa i Bibliotek Wędrownych, przesyłając zebrane dane do Zarządu Oddziału.

§ 7.

Kierownik Punktu prowadzi kontrolę wypożyczeń książek na specjalnych kartach dla każdej książki (wzór Nr. 1), notując numer lub inicjały czytelnika oraz datę wypożyczenia i zwrotu książki. O ile w Punkcie jest dużo czytelników należy założyć ponadto zeszyt, w którym na przeznaczonej dla każdego czytelnika numerowanej stronie notować należy numer wypożyczonej książki oraz datę wypożyczenia i zwrotu.

Kierownik Punktu ustala porządek wypożyczania książek w Punkcie i czas na jaki się je wypożycza, dbając o to, aby każdy czytelnik przeczytał interesujące go książki.

§ 8.

Biblioteka Wędrowna pozostaje w punkcie nie dłużej niż 6 tygodni i powinna być odesłana do następnego Punktu w terminie ustalonym w terminarzu obiegu bez względu na stopień wyzyskania książek.

Kolejność oraz czas obiegu Bibliotek Wędrownych przez Punkt Biblioteczny ustala Zarzad Główny R. L. na wniosek Zarządu Oddziału

Wzór Nr. 1. (Karta książki)

Zn. .... Autor ....

Dz. .... Tytuł ....

T. Data włączenia do biblioteki:

Nr czytelnika	Data wypoż.	Data zwrotu	Nr. czytelnika	Data wypoż.	Data zwrotu
......	......	......	......	......	......
......	......	......	......	......	......
......	......	......	......	......	......
......	......	......	......	......	......

§ 9.

Kierownik Punktu Bibliotecznego, wysyłając Bibliotekę do następnego Punktu, winien skreślić na terminarzu obiegu Biblioteki (wzór Nr. 3) pozycję swego Punktu, podkreślić wypełnione pozycje na karcie książki i, podsumowawszy ilość wypożyczeń oraz ilość czytelników, wpisać te dane do korespondentki (wzór Nr. 2), którą należy przesłać do Oddziału przy zawiadomieniu o otrzymaniu nowej Biblioteki.

Wzór Nr. 2. (Korespondentka) 1 strona.

Punkt Biblioteczny Nr...

w ....

Niniejszym potwierdzam odbiór Biblioteczki Nr...

Zauważyłem następujące braki:

Kierownik Punktu.........

Do

Zarządu Oddziału Rodziny Leśnika

w ....

2 strona.

Ilość czytelników w punkcie ....

Ilość wypożyczeń w Bibl. Nr............

Inne uwagi:

Wzór Nr. 3 (Terminarz obiegu)

BIBLIOTEKA Nr. ....

Terminarz obiegu

Podane daty odesłania do następnego Punktu.

Nr. punktu	Data odesłania	Nr. punktu	Data odesłania	Nr. punktu	Data odesłania
	12.IV.37 7.VIII		28.V 9.VIII 20.VIII 1.X.		22.VII. 2.IX. 14.X 25.XI.

Wzór Nr. 4 (Karta rozdzielcza)

Punkt Nr. ....

Adres: ....

Kierownik i zastępca:

Uwagi:

(Ilość czytelników i ich zainteresowania, czytelnictwo i t. p.)

Korespondentkę wypełnia się w ten sposób, że na stronie z adresem podaje się numer Biblioteki otrzymanej oraz zauważone w niej braki, na stronie odwrotnej zaś numer Punktu, ilość wypożyczeń i czytelników jak wyżej, ponadto inne dane, jak n.p. o zniszczeniu lub zagubieniu książki i t. p.

[1]) Patrz Nr. 43 str. 926.

§ 10.

Biblioteki Wędrowne przebywają obieg przez wszystkie wyznaczone Punkty biblioteczne i dopiero po skończonym obiegu powinny być odesłane do Oddziału w celu wymiany na nowe Biblioteki.

Koszty przesyłki Bibliotek Wędrownych pokrywają Koła.

§ 11.

Zarząd Oddziału R. L. czuwa, aby obieg Bibliotek odbywał się sprawnie i we właściwym czasie oraz aby stosowano się do przepisów niniejszego Regulaminu, ponadto zbiera dane statystyczne i inne informacie, przesyłając zebrane wiadomości do Zarządu Głównego R. L. przy sprawozdaniu rocznym.

Zarząd Oddziału prowadzi:

a) kartotekę obiegu Bibliotek, skreślając na terminarzu obiegu kolejne pozycje na podstawie wiadomości przesyłanych z Punktów,

b) kartotekę Punktów, notując na karcie rozdzielczej (wzór Nr. 4), założonej dla Punktu, nazwisko kierownika i jego zastępcy, ich adres oraz wszelkie uwagi dotyczące organizacji obiegu w tym Punkcie, stan i poziom czytelnictwa, punktualność i stosowanie się do przepisów niniejszego Regulaminu i t. p. Za kartą rozdzielczą Punktu powinny być gromadzone korespondentki nadesłane z tego Punktu.

§ 12.

Zarząd Główny R. L. sprawuje ogólne kierownictwo organizacji Bibliotek Wędrownych, prowadzi kompletowanie księgozbioru i iego rozdział oraz przesyła odpowiednią ilość Bibliotek do Oddziałów, względnie rozsyła je bezpośrednio do wyznaczonych Punktów, zawiadamiając o tym równocześnie Oddział.

Zarząd Główny R. L. prowadzi według wzorów Poradni Bibliotecznej Związku Bibliotekarzy Polskich — Księge Inwentarza Księgozbioru Bibliotek Wędrownych R. L., katalog kartkowy oraz kartotekę Bibliotek i opracowuje całkowicie pod względem technicznym Biblioteki Wędrowne oraz ich obieg w każdym Oddziale R. L.

Przepisy porządkowe.

§ 13.

Za książkę zagubioną lub całkowicie zniszczoną czytelnik opłaca jej wartość, którą podaje kierownik Punktu po porozumieniu się z Zarządem Głównym R. L. Za uszkodzenie książki czytelnik płaci odszkodowanie w wysokości ustalonej przez kierownika Punktu.

§ 14.

Kierownik Punktu może odebrać czytelnikowi prawo korzystania z księgozbioru Bibliotek Wędrownych w razie nieopłacenia przewidzianych opłat, niestarannego obchodzenia się z książka lub hamowania obiegu przez przetrzymywanie książek.

§ 15.

Zarząd Odziału ma prawo wyłączyć z obiegu Punkty Biblioteczne nie stosujace się do przepisów, zawartych w niniejszym Regulaminie.

DOM I RODZINA

...dnia dzisiejszego

Proszę się nie dziwić: takie miał podobno przyzwyczajenie ojciec Rafała (wiecie, tego z „Popiołów" Żeromskiego), że często powtarzał „dnia dzisiejszego"!

Dziś przyszło mi na myśl pogawędzić o tym, ile można w taki krótki, jesienny dzień dzisiejszy zmieścić, jeżeli się chce. Powiedzmy nawet, że biuro. No dobrze, więc jakieś siedem do ośmiu godzin... Nie wszędzie, bo są tacy, co im tak dobrze w biurze, że omal w nim nie nocują i trzeba ich wieczorem prawie przemocą wypraszać, żeby wreszcie sobie poszli. Ale tacy zwykli śmiertelnicy, nie specjalne lenie, ale też i nie specjalnie gorliwi: powiedzmy osiem godzin. A właściwie dlaczego zaczynać od biura, kiedy przecież jest jeszcze ranek, przed ósmą, doskonale się nadający na różne rzeczy. Proszę tylko sprobować wstać o pół godzinki wcześniej (bardzo też jest zdrowo położyć się spać o te półgodzinki wcześniej, niż zwykle) i zobaczyć, co się w takiej półgodzince zmieści. Spokojne ubieranie się, bez zdenerwowania i śpieszenia, bez kłótni o kolejność korzystania z łazienki, bez łykania parzącej kawy z resztką wykipiałego mleka, a za to z zapasem czasu na — naprzykład — sprzątnięcie pokoju i pościeranie kurzu. Nie macie wprost pojęcia, jak to przyjemnie wrócić po biurze do sprzątniętego już domu, to tak, jakby ten dom już tam czekał, wyświeżony i wystrojony na nasze przyjście. Proszę tylko spróbować,... dnia dzisiejszego!

Kto lubi, może z takiej półgodzinki skorzystać dla odbycia krótkiej przechadzki i przyjść do biura z płucami odświeżonymi dobrym porannym powietrzem i oczami umytymi w porannym błękitnym niebie, zamiast przychodzić z pierzem we łbie (oczywiście nie naprawdę, tylko w znaczeniu idealnym), z oparami snu na umyśle i złym porannym humorem w całej osobie. Oj, ten poranny zły humor, jak trudno go opanować i jak łatwo prowadzi nas tam, gdziebyśmy wcale zajść nie chcieli! Do sprzeczki z najlepszą przyjaciółką — jeżeli nie przyjacielem — do warczenia na Bogu ducha winnych kolegów czy koleżanki, a w rezultacie — do takich honorowych tytułów i odznak, jak „ta jędza", „dwujędzan wiedźmianu" i t. p. Uj, niedobrze!

Więc te półgodzinki. Potem tamte osiem godzin. Potem zaczyna się życie to życie swoje, prywatne, własne. I albo się wraca do domu z resztką owego złego porannego humoru obciążoną w dodatku takimi refleksjami, jak: „potrzebnie sobie naraziłaś tego nowego inspektora — dnia dzisiejszego...", „miła jesteś, niema co, będą ludzie niedługo uciekać, jak od zarazy — dnia dzisiejszego..."

Albo się wraca i nic się nie myśli, ale tak gdzieś głęboko w duszy siedzi sobie poczucie, że się możliwie najlepiej według sił i zrozumienia zrobiło, co na dzień dzisiejszy wypadło, i można oto rozejrzeć się po swoim własnym światku, co tu jeszcze zrobić można. Czy można się wogóle kiedykolwiek „wyrobić" z tej domowej roboty? Ot, siada sobie człowiek czasem do pasjansa czy książki, czy innego takiego zdrożnego spędzenia czasu, a zawsze ma ociupineczkę wyrzutów na sumieniu: a przydałoby się uporządkować te szuflady w komodzie, a najwyższy czas przejrzeć zimowe rzeczy — czy zastępy molowe nie obrały w nich sobie siedliska, a to, a owo.

Zato, jak przyjdzie na człowieka taki dzień energiczny, słoneczny, co to mu

---

ZAOPIEKUJMY SIĘ PSEM PRZED ZIMĄ

Zbliża się jesień, pora dżdżysta i chłodna, należy pomyśleć o przygotowaniu odpowiedniego pomieszczenia dla naszych psów podwórzowych, w celu uniknięcia chorób psa, tego naszego najwierniejszego przyjaciela i stróża naszego mienia.

Buda dla psa powinna być obszerną, aby pies mógł swobodnie wyciągnąć się, a zbudowana z podwójnych ścianek, zbitych z desek 20 mm lub dykty, przy czym przestrzeń wolna między ściankami, powinna być zasypana iglíwiem, trocinami, torfem i t. p. W miejscu złączeń desek należy nabić listwy. Podłoga również powinna być podwójna z desek, a nie cementowa, a dach nakryty dobrze wysmarowaną papą. Deski zewnętrzne należy posmarować karbolineum. Buda nie powinna stać na samej ziemi, tylko 15 cm ponad nią, a ściankę z otworem wejściowym zrobić tak, aby można ją było wyjmować dla oczyszczenia wnętrza. Otwór wejściowy należy skierować na południe i zasłaniać w pewnej odległości matą lub tkaniną. Pies podwórzowy w zagrodzie dobrze ogarkanionej może pozostawać na swobodzie, w przeciwnym razie winien być spuszczony z łańcucha przynajmniej na 8 godzin na dobę lub trzymany na łańcuchu, którego kółko należy nasunąć na drut przynajmniej 10 m długości. Naczynia czyste z wodą świeżą, często zmienianą, zawsze winny być koło budy. Pokarm, dawany 3 razy dziennie, w czystym naczyniu winien być urozmaicony, a składać się musi z produktów bezwzględnie świeżych, niesfermentowanych, okraszonych z dodatkiem mięsa i kości głównie cielęcych. (Ze Zjednoczenia Towarzystw Opieki nad Zwierzętami R. P., Wilcza 47/49).

się każda robota pali w ręku i znika bez śladu, jakby jej wogóle nigdy nie było, to dopiero satysfakcja.

Otóż właśnie ten wyżej opisany sposób pasjansa z wyrzutami sumienia, albo „odwalania" roboty, to jest mój, bardzo zły i niewłaściwy i właśnie usiadłam dziś napisać o tym, że tak czynić nie należy. Cóż, kiedy nawet najbardziej spartańską duszę — a do takich chciała bym się zaliczać — zdeprawuje i rozmiękczy kawa, pita w łóżku. Zaczęło się od tego urlopu i wysypiania się do niemożliwych godzin, z kotami na kołdrze, picia kawy w łóżku, gadania, pasjansa bez żadnego sumienia i wogóle opływania we wszystko dobre.

Ale nie zawsze tak było. Były czasy, że ciotka pędziła żywot pracowity, spartański i pracowity. Skutkiem tego jest posiadanie w chwili obecnej szeregu swetrów własnej roboty, mniej lub więcej ładnych i oryginalnych, ale ciepłych; sukni zrobionej takoż własnoręcznie na drutach; połowy kapy szydełkowej na łóżko, i kilku pomniejszych wyczynów. Kto lubi bardziej praktyczne zajęcie może naprzykład po trochu kompletować sobie ładną, haftowaną, czy tylko mereżkową bieliznę osobistą, stołową czy pościelową. Można także uczyć się czegoś zupełnie nowego: języków, albo jakichś przedmiotów ogólnokształcących, co do których jesteśmy przeważnie okrutni ignoranci, czytać książki popularno - naukowe; wreszcie grać na jakimś instrumencie — chociaż do tego ostatniego trzeba koniecznie posiadać bardzo łagodnego i zgodnego usposobienia rodzinę, bo inaczej instrument połamią i wyrzucą, a ciebie obiją i przepędzą. I jeszcze w dodatku nie można im tego mieć za złe, bo człowiek w takich wypadkach nie jest odpowiedzialny za swoje czyny. Ale takiego coś nieszkodliwego, jakąś mandolinę, bałałajkę czy banjo (czytaj benżo) — przytem niedrogie - możnaby od biedy sprobować... dnia dzisiejszego.

Ech, dobrze bo dobrze było na tym tam urlopie! Tam to się człowiek napatrzył, jak pracowali, jak w domu szło wszystko jak z płatka, a jeszcze i zdążyli i zechcieli pomóc innym, nauczyć, podtrzymać.

Więc możeby sprobować nizać sobie codzień takie półgodzinki czy poranne, czy popołudniowe i zobaczyć co też z nich wyniknie? Codzień półgodzinki na jakąś dotychczas nierobioną robotę. A po tym jak znalazł. Okaże się, że z półgodzinek powstał sweterek, albo kapa, albo obrusik, albo serwetka?.. dnia dzisiejszego...

Wiga.

ECHA ŁOWIECKIE



W SPRAWIE EKSPORTU ZWIERZYNY PŁOWEJ

W Nr. 24 (20.VIII. 1937 r.) „Łowca Polskiego" został umieszczony bardzo ciekawy artykuł kolegi p. inż. Tad. Śliwińskiego. Jako stary ongiś hodowca wszelkiego rodzaju zwierzostanów, pozwalam sobie zabrać głos w tej arcyważnej sprawie.

Niezawodnie, sama myśl jest dobra. Gorszym było uprawianie intensywnej redukcji nadmiarów kontyngentów wielkopolskich i cofnięcie się, jak powiada autor, w rozwoju jej o lat dziesięć wstecz!

Chociaż dla wielu dobrze mi znanych rewirów uważam owo zdanie nieco za zbyt pesymistyczne.

Przodujący nasi koledzy wielkopolscy, a takich ogromna większość, są zbyt „z krwi i kości" hodowcami dlatego!

Jeżeli zdarzały się wyjątki to: „l'exception cenfirme la règle".

Otóż zdaje mi się, że proponowana przez Sz. Autora dostawa samochodami wybornie i ściśle zresztą wykalkulowana pod względem koncepcyj handlowych — posiada jednak wielkie ale w praktycznym zastosowaniu.

Jeśli dotąd „przebić muru głową" nie możemy odnośnie zawierania normalnych stosunków turystyczno-łowieckich z braćmi naszymi zakordonowymi, pomimo, że perspektywa polowań w „raju polskich terenów" jest wszechsilnym magnesem, to tym bardziej nie tak łatwo znajdziemy entuzjastów do wypisywania żywych „rozrodczych" sarn i jeleni!

No, jeszcze z bażantami, kuropatwami — pas! Ale z „płowymi" osobnikami? Mitręgi i kłopotów bywa w bród. Rozumiem osiedlenie na stałe, a nie tylko wpuszczenie do rewiru, które wymaga bardzo wiele w lasach oparkanień, przygotowanych ad hoc zawczasu pólek i linij obsianych, oprócz tego umiejętnego, że tam powiem, „infiltrowania" nowoprzybyłych egzemplarzy na odradzające się łowisko!

Nie mówiąc już o wysoce wykwalifikowanym personelu leśniczych, gajowych i strażników.

Więc? Jeśli nawet, w co bardzo wątpię, nie zważając na samą intensywną reklamę, jeden, drugi z zagranicznych hodowców „sparzy się" na partiach samochodowych swych polskich importerów", to raz na zawsze stracimy możliwych, do gruntu „zdegustowanych" przyszłych kontrahentów i jako wynik „pisz na Berdyczów" z całym tym problemem!

A jednak i owszem, takowy istotnie może wejść w życie i nawet zaklimatyzować się na cudzych rubieżach!

Nastąpi to wtedy tylko, kiedy nasze stosunki z zagranicą rzeczywiście znajdą się w orbicie prawdziwych turystyczno-myśliwskich kontaktów!

A ku temu idziemy!

Energiczna działalność naszego Min. Przem. i Handlu, P. Z. Ł., międzynarodowych stowarzyszeń łowieckich, osób prywatnych, jak p. inż. Kamocki, są temu rękojmią!

Całą parą rozwija się coraz więcej pierwszorzędna propaganda pod tym względem. Rezultaty tych prac i zabiegów nie dadzą długo na się czekać!

Jakież jest wyjście na razie z wytworzonej, ujemnej dla rozwoju płowych zwierzostanów, smutnej zaiste sytuacji? Albo „roić się" będzie od sarn i jeleni (mówię głównie o drzewostanach sosnowych) lub oglądać będziemy obrazy nędzy i rozpaczy", rzetelnie zmasakrowane kultury, a nawet starsze drągowiny! Oko myśliwca będzie ze skrą tryumfu błyskać, ale oko leśnika, pożal się Boże, smutnie tak płakać!

Na to wszystko jest jednak jedyna radykalna rada, o której zresztą wspomina Sz. Autor.

Albowiem kto, szczególnie w starszych zalesieniach, chce posiadać poważny nawet płowy, tak szkodliwy zwierzostan — powinien przeciwstawić się z góry owym projektom przed sprowadzeniem jeszcze obiektów i założeniem pólek karmowych, halizn, linij, z naturalnym roślinnym „na pniu" pożywieniem! O, natenczas — „hulaj dusza bez kontusza"! Piorunochrony murowane od wszelkiej dewastacji!

Tam gdzie las stoi goły i pod sznurek „wymusztrowany", rzekłbyś, pruskim „drylem", sośniną, w pobliżu której niemasz „wychodnego" w postaci przylegających pól uprawnych, które zresztą stanowią „paliatyw" li tylko w okresach jesiennych, wtenczas cały rewir winien być literalnie naszpikowany sztuczną, „żywą" karmą.

Naturalnie, nie wspominam nawet o paśnikach zimą, zakładanych z materiałów zdjętych już. Tu także pewną rolę ochronną odgrywają, ale przenigdy nie uratują i nie wstrzymają od szkód wiosenno-letnich!

Otóż moim zdaniem każdy prawdziwy hodowca doskonale się zna na tym i pouczać go nie ma żadnej potrzeby!

Co zaś się tyczy państwowych nadleśnictw, tym bardziej czułych na fluktuacje katastrofalnego zmniejszania dochodów i istotnego obok niszczenia drzewostanów — sądziłbym, że możliwym by było w każdej takiej gospodarczej jednostce ustanowienie planu konieczności założenia pólek sztucznych z naturalną karmą.

Znając dobrze warunki terenów wielkopolskich myślę, że pozycja owych odstrzałów mogła by stanowić arcypoważną intratę w planach dochodów poszczególnych nadleśnictw.

W każdym bądź razie zagadnienie poruszone przez inż. Śliwińskiego może i powinno mieć ogromne znaczenie dla rozwoju ekonomiki, zupełnie dotychczas zaniedbanej branży.

Z tych drobnych na pozór sum 50 zł za sarnę i 75 zł za jelenia w przyszłości przy prawidłowo rozwiniętym eksporcie mogą się stworzyć milionowe pozycje. Nie mówiąc już o tym, że wyniknie nowy łącznik międzynarodowych łowiecko-hodowlanych stosunków na początku z

Europą, a kto wie, później przy dalszym rozkwicie i odpowiednim reklamowaniu, z Ameryką, Czarnym Kontynentem, czy Australią!

O importach kangurów marzyć poczniemy — pekarów i tapirów wzamian za nasze poczciwe, dobroduszne „cervida"!

Wszystkie gromkie, wielkie poczynania zaczynały się zawsze od rzeczy drobnych. Grunt to rzucić myśl, co tak dobitnie i zupełnie na czasie uczynił Sz. Autor. Czym więcej na ten temat będzie dyskusyj, tym lepiej! Bo ze zgiełku zdań, często nawet może mylnych, narodzi się zawsze prawda. Co daj św. Hubercie!

Adam Rzewuski

Radio

Niedziela, dn. 31.X. — *8.15 „Gazetka rolnicza". 8.45 „Probujmy masło polskie w Berlinie" — inż. W. Kurpisz.* 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wie. 12.03 Poranek symfoniczny (ze Lwowa). 13.30 Muzyka obiadowa, transmisja ze studia na Wystawie Radiowej w Bydgoszczy. *14.45 Audycja dla wsi.* 15.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 17.00 „Na swojską nutę" — koncert polskiej muzyki lekkiej i tanecznej w wyk. Małej Orkiestry P. R. 18.00 „Dzień oszczędności": przemówienie prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dr. H. Grubera oraz hymn oszczędnościowy.

Poniedziałek, dn. 1.XI. — *8.15 Audycja poranna dla wsi. 8.45 „Bezdomni i sieroty na wsi" — Zofia Jaxa-Bykowska.* 9.00 Transmisja nabożeństwa z Łodzi. 10.30 Wiedeń w pieśni i muzyce fortepianowej (płyty). 12.03 Poranek muzyczny z Wilna. *14.45 Audycja dla wsi. 15.30 „Przy dobrej woli łatwo sobie poradzimy".* 16.15 Koncert orkiestry wojskowej. 17.00 „Co ludzkość zawdzięcza Robertowi Kochowi" — odczyt.

Wtorek, dn. 2.X. — 17.15 „Na Dzień Zaduszny" — koncert. 17.50 „Niedźwiedź" — pogadanka. 18.25 Albert W. Ketelbey: „Dzwony z oddali" (płyty). *18.35 Audycja dla wsi: „Uprawa wierzby koszykarskiej" — inż. J. Grabowicz. 18.45 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.* 19.00 „Treny" — Jana Kochanowskiego.

Środa, dn. 3.XI. — 18.10 Muzyka lekka z płyt. *18.35 Audycja dla wsi. 18.45 „Gospodarka paszami i pasze zastępcze" — inż. J. Pająk.* 19.00 „Kaprys jedwabnego przyjaciela" — nowela lotnicza. 19.20 Kołysanki regionalne w wyk. na cytrze. 20.00 Popularni pieśniarze w produkcjach solowych i zespołowych (z płyt). 21.00 Koncert chopinowski. 21.40 „Piękno mowy polskiej" — kwadrans poezji.

Czwartek, dn. 4.XI. — 11.40 Nicolo Paganini: Koncert skrzypcowy. *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 19.35 Recital śpiewaczy Pawła Prokopieni. 20.00 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. i solistki. 21.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry.

Piątek, dn. 5.XI. — 16.20 Koncert ork. mandolinistów im. Moniuszki (z Katowic). *17.00 „Czy praca pani domu może być zawodem" — pogadanka. 18.35 „Szukajmy nowych źródeł dochodu" — Janina Bieńkiewicz. 18.45 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowskiego.* 19.40 „Polska twórczość chóralna" — I audycja.

Sobota, dn. 6.XI. — 15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Awantura w trzeciej klasie". 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. *18.35 Audycja dla wsi. 18.45 „Pogadanka higieniczna" — dr. M. Kacprzak.* 20.00 Polska Kapela Ludowa pod dyr. Feliksa Dzierżanowskiego. 21.45 „Państwo Taratamscy jadą na Wystawę Paryską" — skecz. 22.00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Szarada

Dzień *sześć* i *jeden!*...
Mrok pokrył świat ciemnią...
Kłócą się światła z gęstniejącą czernią.
Nagie konary łomocą nokturny,
bluszcz *pięć-trzy-jeden* pożółkłe kolumny.
Święto umarłych!...
Niech *pięć-dwa-trzy* gwarny,
życia korowód, czcijmy pamięć zmarłych!
Tak, o tej chłodnej, ponurej mogile
warto pomyśleć chociażby na chwilę...
Oto mogiła, pod murem w ustroniu
drogie nam szczątki
w *czwór-ósmym* swym chroni,
jak *szóste-ósme* życie rozhukane
zmiotło tu *siódme* — leżą pod kurhanem!
Czwarte i *siódme* świec dogasających
kapią ze swędem na wianek więdnący...
Pokój umarłym!... usta z cicha szepcą...
Wieczny im pokój!...
dzwony głucho jęczą...

„Rex" (Kl. Sz.)

ZAGADKI — SZUFLADKI

(Wyraz jeden wsunięty w drugi, jak „szufladka" — razem tworzą wyraz trzeci do odgadnięcia).

I.

Styl to jakiś siaki, taki —
więc najlepiej z nim do *paki.*

II.

Sztuk boginie kto *sznurem* obrabia.
w świat autem jedzie jak hrabia.

III.

Skrzynia jeśli *ster* ma w środku,
to nad bydląt czuwa trzodką.

IV.

Asom kto *tron* przystawi,
w przestworzach nieba się pławi.

Dr. J. Kadyi.

DRZAZGI SZARADOWE

I.

Nie piszę *raz-trzeciej*
ja na cześć pustyni,
gdyż choć ma swój urok,
ma też i *wtór-trzecie:*
piaszczysta, gorąca,
wspakdrugiej-raz-trzeciej
niełatwo znajdują
nawet Beduini.

II.

Kto *pierwsze-drugie*
sobie nieco trudu
i zwieść się *trzecie-drugie*
na złą drogę:
wykona *całe*
bez żadnego cudu,
i *pierwsze-trzecie*
otrzyma nagrodę.

(Każda z szaradek ma jednowyrazowe rozwiązanie. Na obydwa rozwiązania składają się sylaby: *Da, dy, nie, o, wa, za).*

„Rex" (Kl. Sz.)

Za rozwiązania powyższych zadań (nawet jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań zadań *trzytygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-RU 40

Szarada: *Pożegnanie lata.*
Szarada: *Południe w lesie.*
Nagrodę książkową wylosowano dla p. *Antoniego Hulewicza* z Pruchnicy.

M. Sł. (Kl. Sz.)

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

4264 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa, ul. Okólnik 10. tel. 6-44-59